



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXV

NR 51 ● 20 XII 1992 r.

CENA 4000 ZŁ

...rodzice z zażenowaniem mówią, że od swoich zdrowych dzieci uczą się właściwego stosunku do niepełnosprawnych

5

Nauczanie ekologii nie może być uprawianiem pedagogiki katastrofizmu

6

Wielu naiwnych optymistów sądziło, że matki, tracąc pracę, będą się skuteczniej zajmowały dziećmi

7

Prenumeratę „Głosu” na I kwartał przyszłego roku możesz jeszcze zamówić w redakcji

2



Justyna Dzierżak, Mirosław Jagiellak, Stanisława Wojtacka — nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 4 im. A. Mickiewicza w Kwidzynie — laureaci Krajowego Stowarzyszenia Pomocy Szkole.

Fot. JAN BALANA

KRYSZYNA STRUŻYNA

## SĄ WŚRÓD NAS

— Ludzie wartościowi nie godzą się na byle-jakość własnej pracy i nie patrząc na to, ile im się płaci i czy są doceniani starają się coś zrobić dla własnej satysfakcji i z poczucia obowiązku — powiedział prof. **Mikołaj Kozakiewicz** na spotkaniu z nauczycielami — **nowatorami, laureatami Krajowego Stowarzyszenia Pomocy Szkole**. — Z takimi nauczycielami jak wy — wyjątkowymi — można wiązać nadzieję, że trzon dobrej pracy istnieje. Mimo wszystkich wyrzeczeń, kłopotów i ograniczeń na jakie oświata obecnie napotyka.

Jednocześnie honorowy przewodniczący Klubu Przewodzących Szkół prof. Kozakiewicz podkreślił, iż nauczyciel ma prawo być twórcą, bo w gruncie rzeczy to tylko on odpowiada za to, co robi. Tymczasem, jego zdaniem, ciągle pokutuje ten sam pogląd i praktyka, która nauczycieli uznaje jedynie za etycznych wykonawców programów, dyrektyw, instrukcji, a nie za współtwórców. W szkołach prywatnych sytuacja pod

7

DARIUSZ SARZYŃSKI

Kuratorium suwalskie „prasę” ma bardzo kiepską. Nie ma w tym regionie ani jednego tytułu, który nie krytykowałby działalności kuratorium. Mówi się wprost, że tu rządzi się oświatą obsadzając szkoły „swoimi” ludźmi.

W KONCU lutego w Elku rozpoczęła się sprawa **Marii Bureń-Domagaly**, nauczycielki, szefowej ogniska ZNP w Szkole Podstawowej nr 6 w Elku, z powodu nauczycielskiego strajku w dniu 28 lutego br. Pani Maria, podobnie jak kilka tysięcy szefów ognisk, strajk zorganizowała i nadzorowała. Jednak w odróżnieniu od innych, jej za strajk zagrożono „dyscyplinarką”. Mimo że był to strajk legalny. Nie

wiadomo kto wpadł na pomysł „rozliczenia” pani Bureń. Faktem jest natomiast, że wniosek o postępowanie przeciwko Marii Bureń do kuratorium przesała dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 6 — **Bożena Dudzińska**.

W przysłanym do kuratorium dokumencie dyrektor Dudzińska podała następujące uzasadnienie: „W dniu 28 lutego 1992 r. zostały naruszone na terenie naszej placówki dwie podstawowe funkcje szkoły: wychowawcza

## BYŁO... NIE MINEŁO...?

i opiekuńcza. Zajęcia lekcyjne zostały w tym dniu odwołane przez Komitet Strajkowy. Uczniowie na polecenie Komitetu Strajkowego winni byli dostarczyć oświadczenia rodziców o zapewnieniu przez dom rodzinny opieki w tym dniu. Nauczyciele, którzy nie przystąpili do strajku, nie mogli prowadzić zajęć lekcyjnych z powodu nieobecności dzieci. Szkoła nie mogła też prawidłowo funkcjonować z tego względu, iż była zamknięta, a klucze były w posiadaniu pani Marii Bureń. Wjazd na teren posesji szkoły był uniemożliwiony. Były to zarządzenia przewodniczącej Komitetu Strajkowego — pani Marii Bureń-Domagaly”.

Dalej dyrektor Dudzińska stwierdza, że Komitet Strajkowy uniemożliwił wejście do sal lekcyjnych nauczycielom niestrajkującym, a na teren szkoły nie wpuszczono samochodu brygad remontowych.

Zdaniem dyrektorki — grupa protestujących wywierała także presję na osobach, które w tym dniu pracowały. Ponadto przewodnicząca Komitetu Strajkowego — czytamy dalej — „te-

lefonicznie odwołała wizytę lekarza samowolnie podejmując decyzję o zmianie terminu podawania uczniom szczepionki”.

★

— Mimo iż chodziło o mnie, byłam bodaj ostatnią, która wiedziała, iż wszczęto przeciwko mnie postępowanie — mówi pani Bureń. — Gdybym wiedziała, być może, dalsze wydarzenia potoczyłyby się całkiem inaczej.

16 marca, około dwóch tygodni po strajku, w Szkole Podstawowej nr 9 rozpoczął się konkurs na dyrektora. Oczywiście ogłoszony był znacznie wcześniej i wcześniej też swe kandydatury złożyły dwie osoby — jedną z nich była Maria Bureń. Mając za sobą długi staż pracy, liczyła, że będzie to start udany i być może tak byłoby, gdyby nie zaskakujące wystąpienie w trakcie konkursu pracownika kuratorium, pana **Mirosława Hartunga**. Otóż, ku zaskoczeniu pani Marii poinformował on członków komisji konkursowej o tym, że toczy się przeciwko niej postępowanie za udział

w strajku nauczycielskim. W taki oto sposób pani Maria dowiedziała się o „dyscyplinarkę”. Uzmystowiono jej, co grozi za organizowanie i udział w legalnym strajku.

Nie da się powiedzieć dziś, jakim wynikiem dla pani Marii Bureń zakończyłby się ten konkurs, gdyby nie owe czujne wystąpienie pana Hartunga. Być może, by go zwyczajnie przegrała, albo być może stałoby się inaczej. Fakt jest jednak faktem: pani Bureń nie została dyrektorką Szkoły Podstawowej nr 9 w Elku. Czy było to celowe „załatwienie” organizatorki strajku? Nie ma na to żadnego dowodu, ale nie jest tajemnicą, że w Elku i Suwałkach tak właśnie to potrakowano.

Późną wiosną przedstawiciel Komisji Dyscyplinarnej (w związku z wydarzeniami z końca lutego) przesłuchał 30 nauczycieli ze Szkoły nr 6. Po przesłuchaniach w sprawie pani Marii Bureń zapadła wieloznaczna głucha cisza.

8



### VULCAN

OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

Informatyka  
w szkole:

- komputer w dydaktyce.
- komputer w pracy własnej ucznia i nauczyciela,
- komputer w zarządzaniu szkołą

## NASZE POSTULATY

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego na posiedzeniu w dniu 30 listopada 1992 roku dokonał oceny aktualnej sytuacji społeczno-ekonomicznej w oświacie oraz wyraził ostry protest wobec rządowego projektu budżetu państwa na rok 1993, odnoszący się do działu oświata i wychowanie.

Zarząd Główny ZNP informuje Pana Marszałka, że projekt ten stanowi kolejny etap programu oszczędnościowego Rządu i w związku z tym nie zapewnia realizacji elementarnych zadań edukacyjnych określonych w ustawie o systemie oświata i wychowania oraz wynikających z umów międzynarodowych. Zarząd Główny ZNP nie akceptuje założonego w projekcie 8, 9-procentowego udziału oświata i wychowania w budżecie państwa, który jest najniższy w historii. I tak w roku 1989 wskaźnik wydatków na oświata i wychowanie w budżecie państwa wynosił 11,7, w roku 1990 — 12,8, w 1991 roku — 11,6, w 1992 roku — 10,1 proc.

Sytuacja polskiej szkoły z dnia na dzień staje się coraz bardziej krytyczna. Pogarszają się warunki nauczania i wychowania, obniża się poziom kształcenia, nie ma żadnych możliwości rozwijania zainteresowań dzieci i młodzieży. Niszczą się budynki oświatowe, a w projektowanym budżecie nie ma środków na dokończenie rozpoczętych inwestycji oraz zapłacenie zaległych należności płatniczych.

Projekt ustawy budżetowej na rok 1993 w dziale oświata i wychowanie pogłębia dalszą pauperyzację nauczycieli oraz powoduje pozbawienie pracy wielu tysięcy pracowników oświata.

Przedstawiony przez Rząd projekt budżetu na oświata i wychowanie także środków na niezbędne wydatki rzeczowe szkół takie, jak: zakup podstawowych pomocy naukowych, sprzętu szkolnego, opatu oraz środków czystości. Zastosowane w projekcie budżetu oszczędności i drastyczne ograniczenia doprowadzą do zamykania kolejnych placówek oświatowych. Budżet ten jednocześnie powoduje dalsze zwiększenie obciążenia rodziców kosztami szkolnymi, przyczyniając się do wzrostu niezadowolonych rodzin, w znacznej większości żyjących w ubóstwie.

Odrzucając rządowy projekt budżetu na rok 1993 w dziale oświata i wychowanie, Zarząd Główny ZNP kieruje na ręce Pana Marszałka niniejsze pismo wraz z tekstem uchwały z dnia 30 listopada 1992 r. z uprzejmą prośbą o:

- 1) uwzględnienie w czasie debaty nad projektem ustawy budżetowej na rok 1993 opinii środowiska nauczycielskiego dotyczących wstrzymania dalszych drastycznych ograniczeń w budżecie na oświata, mając na względzie także katastroficzne skutki dotychczasowego niedoinwestowania szkolnictwa;
- 2) uznanie edukacji narodowej przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej za sferę szczególnie chronioną;
- 3) spowodowanie waloryzacji plac pracowników oświata, zgodnie z zasadami zawartymi w ustawie z dnia 31 stycznia 1989 roku o kształtowaniu środków na wynagrodzenia w sferze budżetowej;
- 4) zrealizowanie przyjętego przez Sejm orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawie 15 proc. dodatku do emerytury.

Świadomy tragicznych następstw obecnej polityki oświatowej dla poziomu edukacji narodowej, a tym samym dla przyszłości naszego państwa, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego zwraca się również z prośbą do Pana Marszałka o osobiste zainteresowanie się działaniami Ministerstwa Edukacji Narodowej dotyczącymi zawieszenia negocjacji nad układem zbiorowym pracy w zakresie pensum dydaktycznego oraz publicznego prezentowania programu „Dobra i nowoczesna szkoła”, bez konsultacji ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Stanowią one naruszenie zasad demokracji i są nawrotem do praktyki arogancji władzy.

Zarząd Główny ZNP czynił i czyni nadal wysiłki, aby trudne problemy oświata rozwiązywać na zasadach partnerskich z władzami oświatowymi. Ostatecznością będą działania podjęte przez reaktywowany 30 listopada br. Ogólnopolski Komitet Protestacyjny ZNP.

Zarząd Główny ZNP wyraża jednak nadzieję, że Pan Marszałek i Wysoka Izba spowodują zwiększenie budżetu na oświata w roku 1993 oraz zrealizują nasze postulaty zawarte w niniejszym piśmie. Będzie to potwierdzeniem troski Sejmu RP o polską szkołę i stan nauczycielski.

dr JAN ZACIURA  
prezes Zarządu Głównego ZNP

## RAZEM

W zapowiedzianej przez Związek pikiecie przed Sejmem (w dniach debaty budżetowej) wezmą udział nie tylko nauczyciele. 7 grudnia, podczas spotkania przedstawicieli związków zawodowych sfery budżetowej, do protestu ZNP postanowili przyłączyć się związkowcy służby zdrowia oraz resortu spraw wewnętrznych. Jak wspólnie zdecydowano, pikietą, która rozpocznie się w południe, będzie miała charakter rotacyjny, a potrwa co najmniej kilka godzin. Wezmą

w niej udział delegacje związkowe nie tylko ze stolicy, ale i całego kraju.

Bieda budżetowa wszystkim zagłada dziś w oczy. Zaciskanie pasa kosztem ubogich jednoczy. Przypominamy, że już rok temu związki zawodowe sfery budżetowej podejmowały wspólne wystąpienie do władz, a ZNP był gospodarzem i współorganizatorem międzyorganizacyjnych konsultacji. Blisko było do powołania nowej ogólnokrajowej centrali związkowej. Czy dziś, gdy kolejny rząd przedkłada następny program tylko oszczędnościowy, ku temu bliżej? (W. S.)

## NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” na I kwartał 1993 roku w Ruchu — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz sumę 5300 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Opłata kwartalna (za 13 numerów) wynosi 68 900 zł. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

## „S” TAKŻE ODRZUCA

W trzy dni po odrzuceniu przez ZNP projektu budżetu edukacji na przyszły rok i oprostowaniu przez Związek projektu dokumentu pt. „Dobra i nowoczesna szkoła”, także nauczycielska „S” wyraziła swój protest w sprawach finansów edukacji i wynagrodzeń w sferze budżetowej. Negocjatorzy „S” stwierdzili, że oba te dokume-

nty stają się podstawą do strajku. Nauczycielska „S” nie podejmie jednak własnej akcji, a włączy się jedynie do strajku ostrzegawczego organizowanego przez krajowe władze tego związku.

W komunikacie z rozmów z MEN nauczycielska „S” nie odniosła się do dokumentu „Dobra i nowoczesna szkoła.”

## KRONIKA

W dniach 22-24 listopada Sekcja Pracowników Administracji i Obsługi zorganizowała w Jachrance szkolenie dla przewodniczących sekcji okręgowych. Pracami kierował przewodniczący Sekcji Krajowej Stanisław Rajski. Uczestnicy omówili aktualne problemy pracowników administracji i obsługi (m.in. sprawy etatyżacji, zwolnień, plac) oraz realizację wniosków dotyczących pracy sekcji. Tematyka zajęć obejmowała problemy placówek samorządowych (przedstawił je na przykładzie własnej gminy I wiceprezydent Legionowa Wojciech Jeute), układu zbiorowego, bezpieczeństwa i higieny pracy. Sprawy budżetu oświata na rok 1993 oraz sytuacji oświatowych placówek kura-toryjnych i samorządowych zaprezentował przedstawiciel MEN Eugeniusz Buśko. Mimo wcześniejszych ustaleń nie przybyli natomiast przedstawiciele resortu, którzy mieli udzielić wyjaśnień na temat wynagradzania pracowników oraz organizacji służb ekonomicznych i administracyjnych w oświacie. Odbyło się spotkanie z kierownictwem ZG ZNP poświęcone sytuacji Związku i bieżącym problemom jego działalności.

23 listopada Prezydium Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki na wspólnym posiedzeniu z organizatorami uzgodniło, że jubileuszowy XX Ogólnopolski Zlot Turystyczny Nauczycieli odbędzie się w dniach 25-29 czerwca 1993 roku w Sielpi k. Końskich na ziemi kieleckiej. Zachęcamy Koleżanki i Kolegów do udziału w Zlocie! Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem Zarządu Okręgu ZNP w Kiel-

cach, (kod 25-001), ul. Sienkiewicza 68 do 25 lutego 1993 r. Koszt udziału wynosi 600 tys. zł.

23 listopada odbyło się zebranie Prezydium oraz posiedzenie plenarne Głównej Komisji Rewizyjnej ZNP. Komisja przyjęła sprawozdanie z działalności w okresie: październik 1990 — listopad 1992 r. Ponadto sformułowano wnioski pod adresem Zarządu Głównego ZNP. Dotyczyły one spraw finansowych i gospodarczych Związku. 24 listopada odbyło się spotkanie robocze przedstawicieli Głównej Komisji Rewizyjnej z przewodniczącymi okręgowymi komisji rewizyjnych. Przyjęto stanowisko, w którym wskazuje się na nieprawidłowości w naliczaniu i przekazywaniu składki członkowskiej i w celu ich usunięcia proponuje się usprawnienie przekazywania składki do Zarządu Głównego za pośrednictwem zarządów okręgów ZNP.

24 listopada Prezydium analizowało i oceniła swą działalność oraz wytyczyła zadania na najbliższy okres. Przedmiotem szczególnej troski są problemy usytuowania materialnego emerytów i rencistów. Sekcja postanowiła kontynuować zdecydowane działania domagając się od władz zapewnienia seniorom godnych warunków życia, m.in. realizacji orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego dotyczącego dodatku do emerytury z tytułu pracy nauczycielskiej. Stanowisko swe Sekcja wyraziła w liście otwartym do Prezesa Rady Ministrów.

24 listopada prezes ZG ZNP Jan Zaciura spotkał się z prezesami ognisk ZNP z dzielnicy Warszawa-Ochota. W rozmowach dominowały tematy związane z projektem budżetu oświata na 1993 rok i jego konsekwencjami oraz materiałem MEN pt. „Dobra i nowoczesna szkoła”, który wzbudził

Pod treścią komunikatu, zapowiadającego strajk, podpisał się wice-minister K. Marcinkiewicz. Pamiętając jak ostro MEN swego czasu dystansowało się od podjętych akcji ZNP, brak ministerialnego zdania odrębnego w tej kwestii można by interpretować, że w MEN też „coś drgnęło”. Bo nie przypuszczamy, by znów doszło do dzielenia protestu i protestujących na „lepszyc i gorszych”. (W. S.)

w środowisku liczne wątpliwości i kontrowersje.

26 listopada w Grudziądzu odbyło się spotkanie prezesa Jana Zaciury z prezesami oddziałów okręgu toruńskiego oraz ognisk ZNP z terenu Grudziądza. Jego przedmiotem była ocena realizacji programu działania Związku w pierwszej połowie kadencji oraz problemy oświatowe i pracownicze wynikające z przygotowanych do rozpatrzenia przez Sejm ustaw (o kształtowaniu plac w sferze budżetowej, emerytalnej, zmian w ustawie o systemie oświata) oraz projektu budżetu oświata na przyszły rok.

27 listopada Zarząd Okręgu ZNP w Koszalinie zorganizował naradę prezesów zarządów oddziałów, w której uczestniczył prezes ZG ZNP Jan Zaciura. Problematyka obejmowała sprawy sytuacji oświata i jej pracowników, oceny działalności Związku i kierunków działania ZNP w najbliższym okresie. Prezes Zaciura spotkał się także z pracownikami oświata w Nauczycielskim Klubie Dyskusyjnym. Omawiano zagrożenia wynikające dla oświata z projektu budżetu na 1993 r. i ustaw oświatowych.

28 listopada odbyły się w Ciechocinku uroczystości związane z jubileuszem Sanatorium ZNP, które obchodzi swe 30-lecie. Z pracownikami i byłymi pracownikami sanatorium spotkali się prezes Jan Zaciura oraz wiceprezes Piotr Simbrłowicz.

Zarząd Główny ZNP wystąpił ponownie do ministra edukacji narodowej z protestem przeciwko powtarzającym się przypadkom nagminnego łamania prawa przez władze oświatowe w toku przeprowadzanych konkursów na stanowiska dyrektorów szkół i placówek oświatowych.

Zarząd Główny ZNP przekazał MEN stanowisko do projektu zarządzenia w sprawie organizacji roku szkolnego. W projekcie resort zaproponował ruchomy czas ferii zimowych począwszy od 1994 roku. Terminy ferii proponuje się pozostawić do decyzji poszczególnych kuratoriów. Biorąc pod uwagę opinie przekazane przez zarządy okręgów ZNP Zarząd Główny opowiedział się za pozostawieniem jednego terminu ferii zimowych dla całego kraju.

W budynku ZG ZNP zorganizowano dwie wystawy. Na parterze prezentowana jest sylwetka i działalność związkowa Juliana Smulikowskiego. Materiały pochodzą ze zbiorów archiwalnych ZG ZNP oraz wydawnictw Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Wystawa na I piętrze poświęcona jest historii ZNP. Poprzednio już eksponowana część pierwsza, dotycząca dziejów Związku w latach 1905-1945, została ostatnio uzupełniona o część drugą, obrazującą działalność ZNP w latach 1945-1990. Autorami wystawy są F. Filipowicz, W. Budziło, M. Szułatek. Zapraszamy do zwiedzania!

Opracowała  
LUCYNA BANASZKIEWICZ

## Pamięci Mariana Gały

(3 V 1935 — 14 XI 1991)

Nagła, przedwczesna śmierć zabrała spośród nas Mariana Gałę — zasłużonego pedagoga, działacza oświatowego i państwowego. Żył zaledwie 57 lat. Pozostawił w żalu Żonę, Córkę, Syna, bliższą i dalszą rodzinę oraz liczne grono przyjaciół i byłych współpracowników. Wypełnili oni w dniu 17 listopada skłerniewicki Kościół Garnizonowy, pożegnali Go na miejscowym cmentarzu.

Marian Gała był z wykształcenia geograwem, z zawodu nauczycielem, z serca — działaczem oświatowym w szerokim znaczeniu tego określenia. Urodził się w 1935 roku we wsi Kraszkowice k. Wielunia i z tą ziemią był związany rodzinnie i serdecznie. Tu w 1952 roku rozpoczął pracę jako nauczyciel, później jako kierownik szkół podstawowych (Borowniki, Raczyn, Wieluń). Tu stawiał pierwsze kroki i zdobywał praktyczne doświadczenie jako pracownik administracji oświatowej — w Wydziale Oświata PRN w Wieluniu był podinspektorem, a następnie zastępcą inspektora szkolnego w latach 1964—1973. Bezpośrednio do spraw oświatowych powrócił w roku 1982, kiedy został powołany na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Oświata i Wychowania. Jakiegokolwiek spełniał funkcje, zawsze był człowiekiem głęboko rozumiejącym środowisko nauczycielskie i jego potrzeby. Był zawsze nastawiony na pomoc i skuteczne rozwiązywanie konkretnych problemów.

Tak postępował jako naczelnik b. powiatu wieluńskiego (1973—1975), jako wicewojewoda skłerniewicki (1975—1981) i także jako wojewoda białostocki (1986—1991). Mówił o tym wzruszająco Jego współpracownicy i następcy na pogrzebie. Zależało Mu, by Jego praca służyła ludziom, by Jego intencje i zamierzenia były rozumiane, by pożytkowały społeczne poparcie. Osobowość pedagoga — społecznika o wlejskim rodowodzie zaprowadziła Go w szeregi Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Był jego członkiem od 1962 roku i zawsze aktywnym działaczem, sumiennie wypełniającym różne funkcje.

Pracowiłe było to krótkie życie. Jedno wydało się być najważniejsze i uniwersalne: był to dobry, uczciwy człowiek, pracowity i odpowiedzialny, głęboko przeżywający każde zadanie. Ale też nie umiał żyć bez zadań i obowiązków, bez pracy. Szedł przez życie prosto i naturalnie. Mógł patrzeć ludziom prosto w oczy.

Zegnamy Go na zawsze.  
Przyjaciele i współpracownicy z b. MOIW

## SPROSTOWANIE

W artykule „Perspektywa incydentu czy powszechności” „GN” nr 49 nie wymieniliśmy wszystkich organizatorów wspólnego posiedzenia sekcji nt. relacji oświata—samorząd. Byli to: Komisja Pedagogiczna i Zespół Oświata Wiejskiej ZG ZNP oraz Sekcja Szkolnictwa Ogólnokształcącego z udziałem Sekcji Wychowania Przed-szkolnego.

Przepraszamy zainteresowanych i Czytelników.

REDAKCJA

# INTELEKTUALIŚCI PRZESTRZEGAJĄ

W ostatnich dniach listopada w polskim Pen-Clubie odbyła się konferencja, na której grono intelektualistów podzieliło się swymi niepokojami związanymi z obecnym i przyszłym kształtem edukacji humanistycznej w naszych szkołach. — Niepokoją nas programy szkolne, konkretnie zaś „obecność i rodzaj obecności” literatury i historii w szkołach. Choćby to, że w „Literaturze współczesnej” dla klas maturalnych znajdują się teksty z „Polskiego ZOO”, ale brak miejsca dla takich poetów, jak np. Słonimski. Reforma polskiego szkolnictwa przygotowana jest bez udziału autorzytetów historycznych i literackich; to zdumiewająca arogancja — powiedział m.in. prezes polskiego Pen-Clubu Artur Międzyrzeczki.

Mnie najbardziej niepokoi to — mówił prof. Janusz Tazbir — że brak jest zrozumienia, iż nadeszła nowa generacja, którą trzeba zupełnie inaczej edukować, natomiast w programach i projektach programów wciąż dominuje martyrologia. Pragnę też zwrócić uwagę — kontynuował prof. Tazbir — że grożą nam nawroty totalitaryzmu. Jedną z zapór przed nim jest krytycyzm. Stąd też niezwykle ważnym zadaniem jest wyrobienie krytycyzmu zwłaszcza wśród młodych. Przynajmniej więc w klasach licealnych należy mówić o tym, że są różne stanowiska i różne oceny różnych faktów his-

torycznych. Tymczasem brak u nas dyskusji o przeszłości — w ocenach i interpretacjach poszczególnych faktów (np. powstania warszawskiego) obowiązuje znowu tylko jeden model...

Również Jacek Bocheński mówił o tym, że bardzo niedojrzały i kaleczy wyszliśmy z ostatnich doświadczeń historycznych, że głównie pomietamy o bólach i ranach. Sprawą niesłychanej wagi jest, aby tych naszych kalek nie przenieść na dzieci i młodzież, na pokolenia wchodzące w życie. Musimy przejść od historii martyrologii do historii rzeczywistości.

Zagrożona jest tkanka świadomości narodowej, na którą składa się przede wszystkim wiedza o języku i wiedza o przeszłości — przestrzegał prof. Jacek Staszewski. — Tymczasem praktycznie zlikwidowano historię w szkołach zawodowych, do których uczęszcza gros młodzieży.

Idziemy do Europy, ale nie znajdujemy to odzwierciedlenia w programach. Nasza literatura powinna być prezentowana nie na tle, lecz w obrębie Europy — podkreśliła prof. Alina Kowalczykowa. Nie można przeciwstawiać kultury polskiej kulturze europejskiej, kultura polska jest jej częścią, jest jedną z kultur europejskich.

Ale edukacja nie może się ograniczać tylko do kultury europejskiej, chodzi nie tylko o „bycie

Europejczykiem”, chodzi także o „bycie w świecie”. Do tego również powinna przygotowywać edukacja szkolna — podkreślano.

Do naszego środowiska — mówił prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Andrzej Braun — nie docierają projekty i materiały dotyczące reformy i zmian w edukacji. Ale to, co dociera, budzi niepokój. Największy wiąże się z tym, że właściwie nie wiadomo, jaki jest cel nauczania literatury. W wielu krajach najczęściej celem tym jest „budowanie dowartościowania”, poczucia godności, kształtowanie ogólnych wartości europejskich.

Właśnie o wartościach mówiono na tym spotkaniu szczególnie dużo. Kilkrotnie powracał problem wartości chrześcijańskich, o których ostatnio tak głośno również w kontekście edukacyjnym. Prof. Alina Kowalczykowa powiedziała, że to, co nazywane jest zazwyczaj wartościami chrześcijańskimi, jej zdaniem, stanowi system wartości katolickich, bowiem wielu ewangelików czy np. protestantów, którzy przecież także są chrześcijanami, nie zgadza się z niektórymi z nich. Podobną opinię na ten temat wyraził prod. Janusz Tazbir.

Na konferencji w Pen-Clubie mówiono też sporo o nauczycielach: że są osamotnieni i trzeba im pomóc, że znajdują się w bardzo trudnej sytuacji, borykają się z wieloma trudnościami. Andrzej Braun podniósł problem sumienia pedagogów. „Wyczuwam nieczyście sumienia wśród pedagogów, którzy jak gdyby chcą teraz odwołać to, co robili dawniej” (np. Broniewskiego przeciwstawiają Herlingowi-Grudzińskiemu) — powiedział m.in. prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Prezes Pen-Clubu przypominał na zakończenie, że Pen-Club — zgodnie ze swą Kartą — służy wolnej, niczym nie skrepowanej wymianie opinii. I właśnie taki cel towarzyszył temu spotkaniu. Artur Międzyrzeczki podkreślił również, że niezwykle ważne jest poczucie miary i poczucie kompetencji. W sytuacji zaś, gdy w konferencjach (organizowanych przez MEN) poświęconych edukacji najmłodszych pokoleń Polaków, nie uczestniczą wybitni uczeni i wybitne autorytety, trudno mówić o takim poczuciu.

HENRYKA WITALEWSKA

## „OSKARY SERCA” I DZIESIĄTKI MIKOŁAJÓW...

## PODZIELIĆ SIĘ Z INNYMI

**P**O WIELU latach przerwy znowu uczyliśmy się pomagać innym. Edukacja ta nie przebiega łatwo — przecież słowa: filantropia, kwesta, pomoc bliźniemu zniknęły na kilka dziesiątków lat z naszego życia, co więcej — nabrały pejoratywnego znaczenia. Państwo wszystkim się opiekowało i za wszystkich było odpowiedzialne, indywidualny obywatel czuł się całkowicie zwolniony z jakichkolwiek form pomocy — nawet najbardziej potrzebującemu sąsiadowi czy nieznanemu.

Teraz powoli osuwamy się z myślą, że jednak nie możemy pozostawać obojętni na los i potrzeby innych. Uczymy się jak — w sposób najbardziej taktowny, a jednocześnie taki, który by i nas wewnętrznie wzbogacił — pomagać innym. A nikt z nas nie jest tak ubogi, by nie móc czegoś ofiarować drugiemu. Przecież nie tylko i nie zawsze chodzi o pomoc materialną...

Choć oczywiście potrzebna ona jest dziś szczególnie. Zwłaszcza teraz, tuż przed Świętami. Cieszyć więc bardzo, gdy apele organizatorów odpowiednio przygotowanych akcji charytatywnych znajdują żywy oddźwięk. A tak było w przypadku akcji telewizyjnej „dwojki”, która kwestowała 6 grudnia na Placu Zamkowym w Warszawie — na rzecz mieszkańców z domów dziecka (konkretnie w Kisielanach w woj. siedleckim i w Otwocku). Z telewizyjnej relacji wynikało, że również najmłodszy chętnie wrzucił pieniądze do puszek... To niesłychanie ważne i krępujące, że część rodziców uczy swe pociechy tego typu solidarności z potrzebującymi jej najbardziej. Równie ważne i zasługujące na podkreślenie jest i to, że każdy ofiarodawca dostawał karteczkę z napisem: „I ty zostałeś Świętym Mikołajem...”. Jakaż to dla ofiarodawcy, zwłaszcza najmłodszego, satysfakcja! I jaka piękna lekcja...

Innych ofiarodawców uhonorowano w pierwszych dniach grudnia „Oskarami serca” i wystętem znakomitego tenora Plácido Domingo. Działo się to również na naszych oczach — bowiem wruszający koncert w zabrzańskim Domu Muzyki i Tańca mogliśmy obejrzeć na żywo w telewizyjnej „jedynce”. W tak piękny sposób wyróżniono wspierających szczególnie hojnie Fundację Rozwoju Kardiologii, powołanej właśnie w Zabrzu, gdzie znajduje się głośna klinika, z którą związany jest prof. Zbigniew Religa.

Bez wątplenia takie imprezy zmuszają nas do częstszego myślenia o tym, w jaki sposób możemy pomóc innym i my (my, instytucje i my, indywidualni obywatele). Oczywiście każdy na miarę swych możliwości. I nie może nas chyba zwolnić z tego obowiązku świadomość: gdzieś mi tam pod tym względem do pani Barbary Piaseckiej-Johnson...

Dlatego tak ważną rolę spełniają takie imprezy, jak Mikołajowa kwesta na Placu Zamkowym, na której liczył się każdy, również 1 000 złotych dar serca. Przyczyniają się one bowiem nie tylko do pogłębienia wrażliwości na potrzeby innych, ale i stopniowego wyzwalamy się nas (a szczególnie średniego pokolenia), z wyrażonej szczerzejnie o negadaj niechęci do filantropii. A przecież słowo to, greckiego pochodzenia znaczy i przypomina: kochaj człowieka! H.W.

## LUBLIN ZAPRASZA PLASTYKÓW

Komisja Kultury przy ZG ZNP w Warszawie — wspólnie z Klubem Nauczycieli Plastyków przy Zarządzie Okręgu ZNP w Lublinie — organizuje przegląd twórczości plastycznej wszystkich nauczycieli (bez względu na przynależność związkową). Przegląd odbędzie się w Lublinie w dniach 1-15 II 93 r. Mogą w nim uczestniczyć osoby zajmujące się twórczością plastyczną (malarstwo, grafika, rzeźba, metaloplastyka, tkactwo, rysunek, fotografia, ceramika itp.), a pracujące w szkolnictwie lub będące już na emeryturze.

Akces uczestnictwa należy złożyć do 30 XII 1992 r. pod adresem: Zarządu Okręgu ZNP, ul. Akademicka 4, 20-033 Lublin. Koszt uczestnictwa wynosi 100.000 zł. Kwotę taką należy wpłacić na konto BP-H w Krakowie 11/0 Lublin nr 324207-3841-132. Zarządy oddziałów proszą się o wsparcie finansowe 1—2 członków ze swojego terenu.

Organizatorzy planują umieszczenie wszystkich autorów i prac w katalogu, natomiast ze względów ekspozycyjnych nie gwarantują umieszczenia wszystkich prac na wystawie.

za Komitet Organizacyjny STANISŁAW MRÓWCZYŃSKI

## A JEDNAK BEZ NAS!

Ponieważ dokument „Dobra i nowoczesna szkoła” jest projektem programu rządowego, nie stanowi projektu aktu prawnego lub projektu określonej decyzji, nie ma podstaw i uzasadnienia by miał być negocjowany w trakcie tworzenia — stwierdził rzecznik prasowy w wyjaśnieniu dla „Głosu”. MEN nie łamie zatem ustawy o związkowej i nie działa metodą faktów dokonanych, podkreśla pan Wojciech Krzysztoforski. W kilka dni później podobne uzasadnienie trybu prac nad tym projektem można było odczytać w prasowej wypowiedzi wiceministra Kazimierza Marcinkiewicza. A więc — wszystko jest lege artis. Czy na pewno?

Artykuł 19 p. 1 Ustawy o Związkach Zawodowych mówi o prawie związków do opiniowania „założeń i projektów ustaw oraz aktów wykonawczych do tych ustaw”. Biorąc pod uwagę, że we wspomnianym dokumencie wielokrotnie mówi się o potrzebie zmian ustaw (w tym także konstytucji) pojawia się pytanie, czym jeśli nie założeniami przyszłych ustaw są poszczególne zapisy „Dobrej i nowoczesnej szkoły”? Być może warto by ogłosić dziś zakłady, które zdania i stwierdzenia „żywcem” zostaną przeniesione do tej czy innej ustawy. Jeśli ktoś powie, że jestem złośliwy, odpowiem — jestem! Bo

takie przypadki życie oświatowe już poznało. Za lat dawnych i nowych też. Panowie reprezentujący dziś to ministerstwo z pewnością dobrze o tym wiedzą.

Pan minister Marcinkiewicz podkreśla, że „w tworzeniu tego programu uczestniczy wiele resortów”. Wcale mnie to nie dziwi. „Dobra szkoła...” niesie taki ładunek zmian, że to wręcz konieczne. Ale bądźmy szczerzy — to nie znaczy, że rząd jest twórcą tego dokumentu. Po co zastąpić się rządem skoro bodaj każdy, nawet średnio rozgarnięty obserwator „edukacyjnej sceny” bez trudu wskaże autorów tych propozycji. Zaprzeczając swemu ojcostwu to nieelegancko.

Nie ukrywam, że sposób pracy i zaprezentowania tego dokumentu wręcz skłania mnie do pytania o prawdziwe intencje MEN. Trwają negocjacje układu zbiorowego nauczycieli, pojawiają się kolejne spory wokół pensum, wynagrodzeń, czasu pracy, kadr, gdy MEN (bo tak to trzeba nazwać) wysuwa całkiem nowe projekty rozwiązań spraw, które oświadcza ze związkami. Słowem nie wspominając o tym podczas negocjacji! O co więc stronie MEN właściwie chodzi? — O zerwanie rozmów o układzie by mieć rozwiązane ręce, gdy weszła Mała Konstytucja i rząd otrzyma prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy? Jeśli tego nie można nazwać próbą działania metodą faktów dokonanych, to czym? Bo szczerą rozmową z nauczycielami, na pewno nie.

WOJCIECH SKIERAKOWSKI

## POTRZEBY I LOJALNOŚĆ

Kierunki działania MEN, ustawodawstwo oświatowe oraz współpraca rodziny ze szkołą, to tematy referatów, które zaprezentowano na konferencji programowej Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. Celem jej była — jak poinformowano na konferencji prasowej — wymiana informacji i poglądów dotyczących edukacji narodowej w gromie posłów, przedstawicieli struktur terenowych ZChN pracujących w oświacie i w MEN. Jednym z referentów był wiceminister edukacji Kazimierz Marcinkiewicz, natomiast gościem konferencji — minister edukacji prof. Zdobych Flisowski.

W dyskusji wiele uwagi poświęcono budżetowi edukacji. — Dostrzegając potrzebę jego zwiększenia i konieczność poszukiwania źródeł i możliwości wsparcia finansowego oświaty ZChN — jako lojalny sojusznik rządu nie będzie głosował przeciwko rządowym propozycjom budżetu na rok przyszły — poinformował pos. M. Jurek. I nie ma w tym stanowisku, jak zaznaczył, żadnej sprzeczności. — Jest to raczej przykład polskiej kwadratury koła — budżet bowiem jest wielkością wymierną i nie można naciskać go w nieskończoność.

Mówiąc o programach nauczania i reformie stwierdzono, iż za mało jest w nich aspektów wychowawczych opartych na patriotyzmie i wartościach chrześcijańskich. Dotyczy to głównie szkół podstawowych, gdzie proces kształtowania postaw jest szczególnie ważny dla późniejszych zachowań dorosłego człowieka.

Uczestnicy konferencji dyskutowali również o konkursach na dyrektorów, podkreślając, iż w wielu szkołach staje do nich jeden kandydat, którym jest dotychczasowy dyrektor. Również sprawy indywidualne, różnego rodzaju złe tendencje występujące w niektórych szkołach, kuraTORIACH czy też regionach były przedmiotem dyskusji. Zastanawiano się także nad przydatnością w Polsce modeli szkolnictwa zachodniego, a szczególnie amerykańskiego.

Pos. M. Jurek zapoznał także dziennikarzy z opiniami Rady Naczelnej ZChN w sprawach dotyczących edukacji. Potwierdzono przekonanie o roli edukacji jako płaszczyzny życia narodowego i dziedzin polityki, przy czym to drugie — zdaniem pos. Jurka, jest u nas niedoceniane. Przygotowując reformę programową uwzględnić powinno się w niej punkt widzenia rodzin, które dzieci wychowywać chcą w duchu katolickim, chrześcijańskim. Rada Naczelna ZChN uważa również, iż przeobrażenia w edukacji wymagają dalszych zmian organizacyjnych i kadrowych, przy czym jak podkreślono nie chodzi tu o weryfikację, lecz wymianę postaw i ich wiarygodność.

Za istotną kwestię uznano również potrzebę przełamania bierności, jaką obecnie zauważać można w stosunkach rodziny ze szkołą. Edukacja powinna być ważnym dziełem polityki państwa, a pozycja nauczycieli wysoka. Przy czym nie ważne są tylko pieniądze, lecz także prestiż społeczny tego zawodu, tak jak to było w czasach państwa niepodległego.

Uczestnicy konferencji programowej ZChN pozytywnie ocenili dotychczasową działalność swych przedstawicieli w MEN.

K.S.

## WSKAZANY URLOP?

**P**AMIĘTNIK Marzeny Domasos vel Anastazji P. wciąż nie schodzi z łamów prasy i ust publiczności. Nic dziwnego, jest to wszak pozycja dotąd nie spotykana na naszym rynku księgarskim. Jej wyjątkowość nie dotyczy jednak w żadnym stopniu walorów formy (ot, jeszcze jeden kawalek typu wspominkowo-sensacyjnego) czy głębi obserwacji (poziom łożka trudno nazwać głębią, nawet jeśli to łożko stało w sejmowym hotelu), lecz na „waleńniu po oczach”. Z tego to raczej względu książeczka ta zainteresować może nie tylko żadnych sensacji szarych zjadaczy chleba (kto nie lubi czytać o „onych” nie lepszych od nas, nie pozbawionych przywar i słabości), ale i socjologów, psychologów, a nade wszystko prawników. Bo podanie z imienia i nazwiska listy miłośników wraz z opisaniem intymnych zbliżeń, nie poparte żadnym dowodem poza słowem Anastazji kwalifikuje się do wszczęcia paru postępowań sądowych. Bardzo przy tym trudnych, bo zmuszających do rozstrzygnięcia komu wierzyć: pani, która mówi, że tak, czy panu, który zaprzecza? Jakkolwiek by patrzeć — rysuje się obfita przyszłość prasy brukowej. „Erotyczne Immunitety”, to książka jednak także polityczna, mająca na celu skompromitowanie nie tylko konkretnych posłów czy ich partii, ale i świata parlamentarzystów. I to nie tylko wobec ich elektoratu. Jak bowiem donoszą korespondenci zagraniczni o pamiętniku tym rozpisyje się z lubością prasa w wielu krajach. Ma ona nowy smaczny kąsek. Mimo że flirty czy,

jak kto woli „skoki w bok” polityków zdarzają się wszędzie, a złapanie parlamentarzysty, wysokiego funkcjonariusza rządu na uprawianiu podwójnej moralności bywa końcem kariery. Chyba, że tak „ustrzelony” polityk oczyści się z plotek i pomówień. Albo skruszony pokaja się, uda na czasowy polityczny urlop. Póki publiczność nie znajdzie nowego łupu.

Czy i tak powinni postąpić nasi niektórzy parlamentarzyści? Jak na razie panowie zapowiedzieli wytoczenie Anastazji P. procesów. Zanim do tego dojdzie, zanim sądy wypowiedzą się, „polityczne urlopy” byłyby być może wskazane. Choćby dla przemyślenia czym posłowne jest, a czym być nie może. Jeśli nawet nie w kontekście tego pamiętnika, to na pewno sypania na sejmowym trawniku czy niskich łotów z okien hotelowych pokoi. Nie mówiąc o nie zawsze niezbędnych zakupach dla poselskich biur (byle uniknąć podatków?), czy wędrówkach zagranicznych, z których nie wynika dosłownie nic. Myślę, że my, podatnicy nawet zgodzilibyśmy się sfinansować taki urlop. W imię choćby ostrzeżenia części pozostałych i przyszłego porządku w okolicach Wiejskiej. Moralnego także?

A tak na marginesie, to nasuwa mi się jeszcze jedno pytanie. Czy polując na kolejną sensację wydawca i autorka pomyśleli choćby chwilę o świętstwie, jakie czynią głównie dzieciom bohaterów? Wbrew pozorom nie jest to pytanie tylko retoryczne...

KRYSTYNA STRUŻYNA

# GRA O PRZETRWANIE

Czy początek drugiego etapu likwidacji przedszkoli?

**G**DY tworzono prawne podstawy funkcjonowania samorządu terytorialnego, wiele kontrowersji wywołał podział kompetencji, czyli zadania, jakie mają być przydzielone gminie. Najwięcej sporów było wówczas o to, kto będzie zajmować się oświatą. Rozwiązanie, które wybrano, było wynikiem kompromisu. W świetle późniejszych decyzji władz gminnych wobec przedszkoli, pewnie jak wyrzut sumienia przypomnienie deklaracji zwolenników opcji samorządowej, jaką to troską władze gmin otaczać będą placówki oświatowe. Gwoli sprawiedliwości trzeba zaznaczyć, że nie przewidywano wtedy tak wielkiej recesji gospodarczej, która podcięła również finansowe podstawy funkcjonowania samorządów.

Niezależnie jednak od wszelkich uwarunkowań i dążeń do ograniczenia wydatków, do władz gmin należy zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty (art. 7 ust. 1 ustawy samorządowej), chociaż większość zadań nie ma charakteru obligatoryjnego. Zaś cechą szczególną tych „potrzeb” jest to, że trzeba do nich dopłacać.

Tymczasem wkrótce po objęciu „władztwa”, bo już w maju—czerwcu 1991 r. wiele gmin podejmowało decyzje o zamknięciu placówek od września — czasami kilku, czasami kilkunastu. Gminy twierdziły, że przyczyną tych decyzji jest znacznie mniejsza liczba dzieci uczęszczających do przedszkoli. Mniej ich zaś uczęszcza, ponieważ są to kolejne roczniki niżu demograficznego i mniej rodzin korzysta z tej formy opieki, gdyż z powodu rosnącego bezrobocia ktoś z rodziców (lub dziadków) może zapewnić dzieciom opiekę. Gminy nie widziały podstaw do utrzymania placówek, w których liczba dzieci była niewiele większa od liczby personelu. Zresztą — twierdziły — wszystkim chętnym zapewniają miejsce w przedszkolu.

Pracownicy przedszkoli zaś utrzymywali, że tych chętnych byłoby znacznie więcej, gdyby opłaty — poza kosztami żywienia — nie przekraczały możliwości finansowych przeciętnej rodzi-

ny, nawet tej, w której ktoś jest bez pracy. Wskazywali też, że przedszkole to nie tylko opieka, ale przede wszystkim wychowanie i że tę jego rolę rodzice dostrzegają, ale często nie stać ich na wygórowane opłaty.

Racje w poszczególnych sytuacjach leżały zapewne po obu stronach. Niezależnie od nich, jedna rzecz powinna zaniepokoić kuratorów. Mianowicie malejący odsetek dzieci korzystających z przedszkola — z ponad 60 proc. pod koniec lat 80-tych do ponad 40 proc. w 1991 r. Tymczasem kuratorzy nie kwestionowali — chociaż mogli, zgodnie z obowiązującymi przepisami — decyzji gmin o zamykaniu kolejnych placówek.

Dziś kolejne gminy ograniczają własne nakłady na przedszkola. Pretekstem stało się rozporządzenie ministra edukacji z 11 kwietnia br. w sprawie minimum programowego wychowania przedszkolnego. Do określenia takiego minimum zobowiązała ministra ustawa oświatowa.

W zarządzeniu tym określa się cele wychowania przedszkolnego i minimalny zakres programu, który przedszkola są zobowiązane realizować. Stwierdza się też, że do realizacji tego programu potrzeba co najmniej 5 godzin dziennie.

Część gmin wyciągnęła stąd wniosek, że są zobowiązane do pokrycia kosztów pracy przedszkola tylko przez te 5 godzin. Jeśli cokolwiek dopłacają do kolejnych godzin, jest to — ich zdaniem — zadanie ponadobowiązkowe, a więc gest niezwykle dobrej woli. Skrajny przykład takiego podejścia, to decyzja władz Łodzi, co szerzej opisaliśmy na naszych łamach („GN” nr 47/92).

Wiele gmin uważa, że rozporządzenie daje im podstawę do ustanowienia dość wysokiego (po 300, 500 i więcej tys. zł) czesnego. Konsekwencją takiego czesnego będą prawdopodobnie rezygnacje rodziców w ogóle z przedszkola, bądź z czasu przebywania w nim dziecka powyżej 5 godzin, za które trzeba płacić.

**N**IEKTÓRE gminy mają wątpliwości, jak interpretować rozporządzenie. Zwracają się (głównie) do resortu o wyjaśnienie. Czasami również i do nas. Niedawno Urząd Miejski w Świebodzinie zwrócił się do „Głosu” abyśmy wyjaśnili:

— czy określone w par. 1 ust. 4 zarządzenia, wychowanie, nauczanie i opieka w zakresie co najmniej minimum programowego w przedszkolach publicznych i oddziałach przedszkolnych są bezpłatne?

— czy minimum programowe określone w par. 1 pkt. 5 zarządzenia ma być realizowane do 5 godzin dziennie, czy też w ramach 9-godzinnej opieki, nie krócej niż 5 godzin dziennie?

— czy ustalana przez Zarząd Miasta częściowa odpłatność za korzystanie z przedszkola (obejmująca koszty organizacji i przyrządzania posiłków, a także koszty rzeczowe zajęć opiekuńczo-wychowawczych, realizowanych w zakresie i wymiarze przekraczającym minimum programowe) wg realnych kosztów np: 8 tys. zł dziennie — jest zgodna z ww. zarządzeniem?

— czy pobyt dziecka w przedszkolach przez czas dłuższy niż 5 godzin dziennie należy traktować jako zadanie ponad minimum programowe?

Ponieważ sprawa dotyczy interpretacji przepisów, czego skutki dotyczą znacznych grup społecznych, nie tylko w tej jednej miejscowości, postanowiliśmy odpowiedzieć szerzej, nie ograniczając się tylko do suchych wyjaśnień prawniczych — aby wyjaśnienia te były zrozumiałe dla każdego zainteresowanego problemem.

Na początek uważamy za celowe przypomnienie kilku ogólnych rozstrzygnięć legislacyjnych, które są istotne dla udzielenia szczegółowych wyjaśnień na postawione pytania. Otóż wprowadzenie przedszkola publicznego jest zadaniem własnym gminy, a w zakresie realizacji uprawnień dzieci 6-letnich do rocznego przygotowania przedszkolnego — obowiązkowym zadaniem własnym gminy (art. 14 pkt. 4 ustawy oświatowej). Ustawa oświatowa stanowi też, że gmina może prowadzić jedynie publiczne przedszkola, szkoły i inne placówki oświatowe. Zapisy ustawowe mówiące, że gmina może prowadzić tylko przedszkola publiczne i jakim wymogom muszą one odpowiadać — są istotne dla zakresu możliwości decyzyjnych gmin, choćby dla ustalania odpłatności rodziców za przedszkola.

Przy kalkulowaniu tych odpłatności niezgodne z obowiązującymi przepisami kodeksu pracy i ustawy oświatowej

jest uwzględnianie w nich płac (lub ich części) dla pracowników lub pochodnych od tych płac. To pracodawca bowiem jest zobowiązany do wypłaty wynagrodzeń, w tym przypadku zgodnie z obowiązującą tabelą oraz do regulowania pochodnych od tych płac. Gdyby rodzice partycypowali w tych zobowiązaniach, to stawaliby się jakby współpracującą. W przedszkolu publicznym zaś prowadzonym przez gminę, pracodawcą może być tylko gmina. Dość trudno też byłoby znaleźć lukę w przepisach pozwalających rodzicom na zatrudnianie własnych pracowników w tych przedszkolach, w celu prowadzenia zajęć dydaktyczno-wychowawczych, bądź sprawowania opieki nad dziećmi. Z tych właśnie powodów z kalkulacji odpłatności rodziców należy wyeliminować wszystko, co związane jest z wynagrodzeniami za pracę, również w czasie powyżej 5 godzin.

W przypadku znacznych trudności finansowych — władze gminy mogą zwiększyć opłaty rodzicom; taką możliwość stwarza art. 54 ust. 2. pkt. 3 ustawy samorządowej, w którym stwierdza się, że dochodami gminy mogą być wpływy z samoopodatkowania mieszkańców. W przypadku opłat za przedszkola — samoopodatkowanie obejmowałoby rodziców, a nie wszystkich mieszkańców, w związku z czym zgoda na samoopodatkowanie nie musi być uzyskana w drodze referendum.

**W**KONTEKŚCIE tych ogólnych rozstrzygnięć nie powinna budzić wątpliwości nasza interpretacja rozporządzenia w sprawie minimum programowego wychowania przedszkolnego i odpowiedzi na pytania postawione przez Urząd Miejski w Świebodzinie.

A zatem nie ma wątpliwości, że wychowanie, nauczanie i opieka w zakresie co najmniej minimum programowego są bezpłatne. Tak stanowi nie tylko par. 1 ust. 4 owego Zarządzenia, ale i art. 6 pkt. 1 ustawy oświatowej, w którym określa się warunki, jakie muszą spełniać przedszkola publiczne.

Minimum programowe, jak wynika z par. 1 pkt. 5 Zarządzenia ma być realizowane w czasie nie krótszym niż 5 godzin dziennie. Należy przyjąć, że podstawowe cele, zadania i treści wychowania przedszkolnego nie mogą być — według oceny resortu — zrealizowane w czasie krótszym. Natomiast ustalenie godzin zajęć wychowawczo-dydaktycznych, przeznaczonych na realizację minimum — pozostawia się gminie. Jednakże przy określaniu tego czasu należy uwzględnić tygodniowe pensum godzin nauczyciela

przedszkola określone w Kartie Nauczyciela. W roku szkolnym 1992/93 obowiązuje nadal dotychczasowe pensum, czyli 22 i 25 godzin. Przy określaniu tego czasu uwzględnić należy również ustawowy czas pracy pracowników administracji i obsługi.

Trudniej jednocześnie odpowiedzieć na pytanie: „czy pobyt dziecka w przedszkolach przez czas dłuższy niż 5 godzin dziennie należy traktować jako zadanie ponad minimum programowe?” Jak bowiem wynika z Zarządzenia — resort określa program zajęć wychowawczo-dydaktycznych na poziomie minimum, na którego realizację potrzeba nie mniej niż 5 godzin dziennie pracy z dzieckiem przeciętnie zdolnym. Dlatego pobyt dziecka w przedszkolu przez np. 6 godzin nie musi oznaczać realizacji programu ponad owo minimum. Może oznaczać jego realizację tylko w tym zakresie, ale z dziećmi mniej zdolnymi, z rodzin zaniedbanych, z opóźnieniami w rozwoju itp., a takie są w wielu grupach przedszkolnych.

Tak więc pobyt dziecka w przedszkolu przez czas dłuższy niż 5 godzin dziennie można traktować jako realizację minimum programowego w czasie dłuższym od najkrótszego, ale można też jako zadanie ponad minimum programowe. Decydować o tym powinny indywidualne rozpoznania spraw.

**I**wreszcie kwestia odpłatności, która budzi ostatnio wiele emocji społecznych. W jakich kosztach rodzice mogą i powinni partycypować?

Otóż od dość dawna już płacą za produkty potrzebne do przyrządzania posiłków dla dzieci. W świetle Zarządzenia można też pobierać opłaty za koszty rzeczowe zajęć opiekuńczo-wychowawczych realizowanych w zakresie i wymiarze przekraczającym minimum programowe. Także, proporcjonalną do przedłużonego pobytu dziecka w przedszkolu, część opłat za energię elektryczną, wodę itp.

Podkreślamy raz jeszcze, że we wszelkich kalkulacjach odpłatności dla rodziców nie mogą być włączone koszty wynagrodzeń dla pracowników, tj. nauczycieli, pracowników administracji, obsługi, kuchni itp.

Natomiast stawka 8 tys. zł dziennie, poza opłatami za wyżywienie, nie wydaje się nam wygórowana. Podkreślić jednak chcielibyśmy, że rekrutacja do przedszkoli odbywa się w oparciu o zasadę powszechnej dostępności (art. 6 ust. 2 ustawy oświatowej), co należy brać pod uwagę ustalając zasady i koszty odpłatności.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

**W**SPANIALY ortopedagog — nestor polskiej resocjalizacji urodził się 9 grudnia 1906 roku w Przemyślu, w rodzinie inteligencji pracującej. Studia polonistyczne ukończył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, natomiast psychologię i pedagogikę — w Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako praktykujący nauczyciel w 1938 roku uzyskał naukowy stopień doktora filologii polskiej we Lwowie. Łącząc w sposób zintegrowany teorię z praktyką pedagogiczną, kolejno pracował w: Seminarium Nauczycielskim w Lublinie, w Leśnej Podlaskiej, Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Jana Zamojskiego w Lublinie oraz w Państwowym Pedagogium — funkcjonującym także w tym mieście. Tam też przeżywa ciężkie czasy drugiej wojny światowej: zostaje aresztowany i jako zakładnik więziony na Zamku Lubelskim.

„Wyszedłem w sposób cudowny z Zamku Lubelskiego — pisał Profesor w interesującej i wzruszającej zarazem książce pt. „Mieliliśmy kilkaset siostr i braci” (KIW, Warszawa 1984). — Uwięziony nas gestapo, zabierając wprost z klasy szkolnej. Ocalałem mimo tylu groźnych co dzień niebezpieczeństw. Miałem żonę Kamile i dzieci. Przynależność sobie uroczyście, że jeśli ocalejemy, to oddam się wszystkimi moimi siłami tej młodzieży, której rodzice nie ocalili”. I zamiar — wręcz heroiczny — znakomicie zrealizował, a zaczęło się tak: „Pamiętny dzień. Żona wchodzi z „Odrodzeniem” w rękę. Czytam ze spokojnym zainteresowaniem artykuł Wyki o Pałacu Potockich w Krzeszowicach pod Krakowem. W czasie wojny była w nim siedziba gubernatora Franka. To będzie dom dla moich dzieci!” Pisze do naczelnika Wydziału Opieki nad Dzieckiem w Ministerstwie Oświaty: „ze swej strony chcę dać zapal pedagogiczny, energię na jaką mnie stać” — zakończył wojowniczo: „O wymarzony obiekt będę walczył aż do zwycięstwa”.

## PAMIĘCI PROF. STANISŁAWA JEDLEWSKIEGO

Dyrektor, Stanisław Jedlewski uruchamia jedyne w swoim rodzaju zakład Naukowo-Wychowawczy w obiekcie krzeszowickim, w tym dom młodzieży osieroconej, internat i zespół szkół średnich: liceum pedagogiczne, ogrodnicze, przemysłu drzewnego, następnie ogólnokształcące oraz własną szkołę muzyczną i roczne studium nauczycielskie, kształtujące przyszłych pracowników pedagogicznych w zakładach opiekuńczo-wychowawczych. Styl pracy dydaktyczno-wychowawczej i edukacji zawodowej emanuje przykładem na cały kraj. Założenia oświatowe realizuje na zasadzie harmonijnego łączenia w jedną całość nauczania z wychowaniem i organizacją życia młodzieży w czasie wolnym. Zostają powołane do wzorowej działalności samorząd uczniowski-wychowanków, koła zainteresowań o charakterze pracy samoobsługowej w formie spółdzielni uczniowskiej (fryzjerstwo, krawiectwo, szewstwo, intrologatorstwo, pogotowie napraw elektrycznych i usług sanitarno-wodociągowych). Realizowane jest tu wychowanie estetyczne w szerokim wymiarze poprzez czytelnictwo i żywe słowo, muzykę, śpiew, taniec, teatr fredsowski na tle folkloru lubelskiego, krakowskiego i góralskiego, przy zachowaniu ścisłych kontaktów placówki z lokalną społecznością, z ludźmi o jakże różnych postawach społecznych i różnym poziomie kultury bycia i zachowania. Nic też dziwnego, że proces wzorowej pracy wychowawczej emanuje także w środowisku społecznym miasteczka, a wielu spośród 300 wychowanków, pozostających w latach 1946—1950 pod troskliwą opieką ich Dyrektora, tudzież odpowiednio dobranej zawodowo kadry pedagogicznej — w później-

szym życiu piastuje po dziś dzień wysokie stanowiska m.in. w dziedzinie nauki, techniki i kultury.

Po czterech latach niezwykle i jakże owocnej pracy sercem żegna się z placówką i Krzeszowicami. Na polecenie władz oświatowych przystępuje do organizowania Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie.

„Opierałem się nieco, ale w końcu przystąpiłem do tej pracy. Zorganizowałem tę uczelnię od podstaw. Liczyła dwa wydziały i sześć kierunków nauczania. Zostałem jej prorektorem. Był to okres lat pięćdziesiątych, zwanych później okresem błędów i wypaczeń”. Okres ten niechlubnie zapisał się w przeżyciach osobistych Profesora: w sposób podstępny i niewspółmiernie do zasług, ludzie złej woli nie zaoszczędzili mu przykrości, usiłując na tle oskarżeń politycznych uznać go za wroga Polski Ludowej, co spowodowało usunięcie Profesora ze stanowiska w uczelni i wydalenie z członkostwa w partii.

W chwilach wątplenia (lecz nie załamania) przyszli w porę z pomocą koledzy — profesoro- wie i byli wychowankowie. Przy ich bliskości i dobrych intencjach, kierowany własną dumą, ambicją i nie opuszczającym go do śmierci optymizmem życiowym i pedagogicznym, Profesor nie ogląda się wstecz, idzie naprzód i stosownie do propozycji ówczesnego Rektora UW, w 1954 roku podejmuje pracę w tej uczelni na wydziale psychologii i pedagogiki. W 1959 roku uzyskuje tytuł naukowy doktora habilitowanego i stopień docenta. W Uniwersytecie Warszawskim współpracuje z Profesorem Marią Grzegorzewską w Katedrze Pedagogiki Specjalnej. Oddziela młodą wówczas subdyscyplinę pedagogiki resocjalizacyjnej od rewalidacji, realizując oddzielnie zajęcia programowe — resocjalizację. Po śmierci Marii Grzegorzewskiej zostaje jej zastępcą, tj. kierownikiem Katedry Pedagogiki Specjalnej Uniwersytetu Warszawskiego z wyodrębnieniem zakładu resocjalizacji, niezależnie od rewalidacji.

W roku 1972 następuje kolejny — nowy etap w twórczej pracy pedagogicznej Profesora St. Jedlewskiego: na skutek usilnych, wytrwałych zabiegów i starań doprowadził do powołania do

życia nowej instytucji na UW, pod nazwą Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji, którego podstawowym zadaniem miało być objęcie opieki pedagogiczną młodzieży trudnej, osieroconej społecznie, wyklęjącej się i przestępczej. W Ośrodku tym, przy współpracy z gronem bliskich sobie twórczych pedagogów i nowatorów, a zwłaszcza swego b. asystenta doc. Czesława Czapówa, nadaje wyrazisty profil i program o charakterze interdyscyplinarnym warszawskiej szkole pedagogiki resocjalizacyjnej.

Z całokształtu pracy ortopedagogicznej w Uniwersytecie Warszawskim Profesor Stanisław Jedlewski dał się poznać jako renomowany nauczyciel akademicki — o oryginalnej osobowości emanującej życzliwością i dobrocią na co dzień, przy dużym talencie pedagogicznym: jego zajęcia dydaktyczne należały do niekonwencjonalnych — wzruszały, pobudzały wyobraźnię, inspirowały do samodzielnych przemysłań i poszukiwań.

Profesor opublikował kilka pionierskich w swej treści prac zwartych, np.: „Nieletni w zakładach poprawczych” (1962), „Analiza pedagogiczna systemu dyscyplinarno-izolacyjnego. Procesy dezintegracji osobowości młodzieży i metody ich przewycięzania” (1966). Wspólnie z Cz. Czapówą wydał „Pedagogikę resocjalizacyjną” (1971) — jako pierwszą pozycję zwartą, stanowiącą w skali międzynarodowej podręcznik uniwersytecki, który miał istotny wpływ na upowszechnienie się pojęcia warszawskiej szkoły pedagogiki resocjalizacyjnej.

Profesor Stanisław Jedlewski z narł 25 października 1992 roku, przeżywszy 86 lat. Pomimo swego sędziwego wieku, aż do śmierci pozostawał twórczym nauczycielem akademickim. Z dużym pożytkiem i jak przed laty, prowadził m.in. seminaria magisterskie w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej i w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego, przygotowując sukcesywnie młodą generację studentów do przyszłej pracy — również ortopedagogicznej z dziećmi i młodzieżą niedostosowaną społecznie.

dr ALEKSANDER MAKOWSKI

## Z JADWIGĄ BOGUCKĄ, psychologiem, sprawującą nadzór merytoryczny nad działalnością klas integracyjnych w Szkole Podstawowej nr 161 w Warszawie przy ul. Deotymy, rozmawia ANNA AMANOWICZ.

— Profesor Aleksander Hulek mówił, iż stosowanie wobec waszej placówki terminu „szkoła integracyjna” jest wyłącznie „ściągnięciem uwagi opinii publicznej”, że „koleżanki chcą być oryginalne”. Czy pomysł na całkowitą integrację jest tylko oryginalny?

— Nasze klasy integracyjne, są konsekwencją wcześniejszej integracji! Już na poziomie przedszkolnym zauważyliśmy, że jest możliwe bycie ze sobą dzieci bardzo różnych. W naszych grupach są dzieci: niepełnosprawne, umysłowo upośledzone, zaburzone emocjonalnie, jest dziecko z autyzmem. Powstał zespół dzieci, który tak żył z sobą, iż naturalne było otoczenie go dalszą opieką. Chcieliśmy także w szkole stworzyć dzieciom niepełnosprawnym środowisko stymulujące je do rozwoju. Podstawowym warunkiem do wspólnego uczenia się osób tak bardzo zróżnicowanych intelektualnie było wprowadzenie maksymalnej indywidualizacji w podejściu do dziecka, także zdrowego. W szkole integracyjnej przyjęcie takiej postawy jest możliwe dzięki mniej licznym grupom (16 osób) i obecności dwóch pedagogów w klasie — ogólnego i specjalnego. W odniesieniu do dzieci niepełnosprawnych indywidualizacja ma szczególne zastosowanie. Dlatego stosujemy wiele innowacyjnych form pracy, m.in. zajęcia otwarte, które, bogate w treści i przygotowane na bardzo różnorodnym materiale, wyzwalają i angażują inwencję dziecka.

Oprócz treści poznawczych bardzo istotna jest społeczna integracja — bycie z sobą, doświadczanie siebie wzajem. Dzieci zdrowe uczą się dostrzegać także w niepełnosprawnych kolegach liczne wartości, co inspiruje je do pomysłowości. Jak trudno jest wciągnąć do zabawy Kingę, która nie rozumie prostych zasad gry. A dzieci jakoś to robią, jest przy tym dużo wspólnej radości i wszystkie na tym kontakcie zyskują.

— Nasza szkoła powstała, bo było

takie zapotrzebowanie otoczenia. Za dwa lata, być może, nie będzie w danym roczniku ani jednego dziecka niepełnosprawnego w tym środowisku i potrzeby tworzenia klasy integracyjnej. Ale może będzie w innym miejscu. To ważne, żeby dzieci miały również możliwość integracji pozaszkolnej, spotykały się na ulicy, w sklepie, na podwórkach. To naturalna ciągłość tego procesu.

Pedagog w szkole integracyjnej musi być nieprzeciętny, twórczy, wrzliwy, świadomy, że zajmowanie się integracją na serio — to bardzo wiele dodatkowych, pracochłonnych obciążeń, także psychicznych. Zatem „niebezpieczeństwo”, że szkoły integracyjne upowszechnią się — jest raczej odległe.

— Warunkiem włączenia dzieci z bardzo różnorodnymi dysfunkcjami do szkół jest, poza zmniejszeniem liczebności klas i zatrudnieniem specjalistów, także prowadzenie działalności edukacyjnej i informacyjnej wśród rodziców, wyposażenie szkół w sprzęt rehabilitacyjny i nowoczesne środki dydaktyczne, eliminowanie barier architektonicznych. Czy finansowa mizéria oświaty nie jest barierą dla wdrażania tego systemu?

— Gdyby przeliczać tylko na złotówki, to może nie byłoby warto nawet zaczynać. Ale to się tak odbywa, że pewne rzeczy docierają do nas i musimy je przyjąć, by nie odciąć się od korzystnych zmian zachodzących w edukacji na świecie. My jesteśmy przekonane, że integrację całkowitą należy wprowadzać nie bacząc na

trudności. Nie przerażamy się zbyt wieloma finansowymi nakładami. To nie one są najtrudniejszą do pokonania barierą. Te największe tkwią w nas: skrywana osobista niechęć, nietolerancja, fałszywa litość dla niepełnosprawnych.

Tak się szczęśliwie złożyło, że warszawskie władze kuratorskie zaakceptowały nasz wariant integracji. Kuratorium sfinansowało adaptację pomieszczeń, wyłożyło środki na opłacenie dodatkowej kadry itp. Pomogli także rodzice. To oni de facto byli współorganizatorami tej placówki, przeprowadzili generalny remont, uzupełnili podstawowe braki w wyposażeniu budynku. Troszczą się, by dzieci w godziwych warunkach spo-

regacyjnego, w którym dzieci pozbawione były naturalnych kontaktów. Dziś rodzice z zażenowaniem mówią, że od swoich zdrowych dzieci uczą się właściwego stosunku do niepełnosprawnych, korygują zaszłości i stereotypy w zachowaniu. I czują się zawstyżeni, iż czynią to dopiero teraz.

— Czy szkoła integracyjna może stać się rzeczywiście alternatywą dla wszystkich?

— My nie wybieramy sobie uczniów, nam dziecko zostaje dane. I takim, jakie zastaniemy w klasie, musimy się zająć. Ale do integracji nie można nikogo zmuszać. Szczególnie, gdy szkoła, nauczyciel, a także rodzice i dzieci, nie są do niej przygotowani. Pedagodzy ogólni, którzy dotychczas mieli kontakt wyłącznie z dzie-

ci niepełnosprawnych jest tak dużo, że one musiały — jeśli nie uczyły się w specjalnych szkołach i ośrodkach — gdzieś trafić. I trafiły. Odbywało się to jednak w sposób chaotyczny, dzieci były po prostu wkładane do przypadkowych szkół masowych, gdzie często były przyjmowane bardzo niechętnie, bo sprawiała kłopoty. Samo wchłonięcie nie jest integracją. O konsekwencjach z tym związanych, a więc nerwicach, kompleksach, mówiło się bardzo wiele także na konferencji w Krakowie, zorganizowanej przez profesora. Wszyscy byliśmy tam zgodni, że integracja powinna mieć określoną formę organizacyjną. I właśnie taka forma przyszła. A teraz ku naszemu zdumieniu jest torpedowana i opacznie rozumiana. To nas, oczywiście, nie ostudza, nie przeszkadza w kontynuacji przedsięwzięcia. Tylko po prostu nie wiemy, o co chodzi.

— Gdyby wszyscy nauczyciele posiadli podstawowe chociażby umiejętności pedagoga specjalnego, czy zmieniłaby się na lepsze sytuacja dziecka niepełnosprawnego w szkole?

— Tak. I o tym bardzo często mówił profesor Hulek, który uważa, że nim w ogóle wyjdziemy z integracją, trzeba zmienić nasz system edukacyjny nauczycieli. Przyznaję mu absolutną rację. Do pedagogiki ogólnej należy wprowadzić pewne treści dot. pedagogiki specjalnej, aby nauczyciele byli przynajmniej na problem uczeni. Pedagog zarówno ogólny, jak i specjalny — z taką przynajmniej orientacją powinien wyjść z uczelni przyszły nauczyciel.

— Czego życzyć szkołom integracyjnym?

— Przede wszystkim większego zrozumienia i poparcia różnych znaczących gremiów. Bo środowiskowe już mamy. Obserwuję np. bardzo pozytywną postawę naszych burmistrzów, którzy w szkole integracyjnej upatrują szansę na zmianę postaw społecznych. Jest to bardzo ważne i pocieszające w chwili, gdy gminy przejmują finansowanie placówek oświaty. Oczekujemy też mądrych i odpowiedzialnych decyzji władz oświatowych. I chętnych do pracy pedagogów, którym chcemy służyć radą i pomocą. Marzymy także o centrum integracji pod patronatem WSPS, gdzie każdy początkujący pedagog, mógłby zdobywać wzorce do pracy, a dojrzałym nauczycielom konsultować i wymieniać swoje doświadczenia.

— Dziękuję za rozmowę.

# SA, JAKIE SA

żywały posiłki, miały systematyczne wyjścia do teatru.

Ze spotkań i rozmów z rodzicami wynika, że ich dzieci nie ponoszą żadnej szkody, a wiele zyskują. Jedną z matek wyraziła to w ankiecie tak: „Choćmy, by takie szkoły, jak nasza, nie były jaskółkami, ale czymś naturalnym. Bo jest to szkoła właśnie na te czasy. W niej dziecko kształci nie tylko umysł, ale i serce”. A my sądzimy, że jest na to szczególne zapotrzebowanie. Od klas integracyjnych chyba nie ma już odwrotu. A tymi, którzy najmocniej czują nad tym, są właśnie rodzice — zarówno dzieci zdrowych, jak i niepełnosprawnych — nie zechcą stracić raz danej im szansy. Danej dzieciom i im samym.

— Czy system integracyjny to panaceum na wszystkie niedostatków w edukowaniu dzieci niepełnosprawnych?

— Bardzo nam zależy, by stał się modelem bardziej powszechnym. Przede wszystkim jednak — alternatywnym. Nie negujemy potrzeby istnienia szkół specjalnych ani masowych. Ale może dobrze byłoby, żeby obok nich wyrósł szkoły integracyjne. By zadziałało prawo wyboru modelu kształcenia. Bardzo wyraźnie widzimy negatywne skutki systemu seg-

regacyjnego, w którym dzieci pozbawione były naturalnych kontaktów. Dziś rodzice z zażenowaniem mówią, że od swoich zdrowych dzieci uczą się właściwego stosunku do niepełnosprawnych, korygują zaszłości i stereotypy w zachowaniu. I czują się zawstyżeni, iż czynią to dopiero teraz.

— Jakie przeszkody, oprócz braku pieniędzy, stoją na drodze integracji?

— Myślę, że niezrozumienie u tych, od których spodziewaliśmy się nie tyle uznania, co akceptacji. W Polsce bardzo długo przygotowywało się grunt do integracji. Ma w tym niebagatelną rolę profesor Hulek. Stąd moje wielkie zdumienie, że naszą szkołę atakuje człowiek lansujący treści, na których ja sama wyrosłam. To prawda co mówi profesor — dzieci niepeł-

konania pracy przez daną osobę. Układ ten wyklucza niepełnosprawne dzieci z kręgu uprawnień do wielu świadczeń. Dzieje się tak nawet wówczas, gdy nie ma wątpliwości, iż stan zdrowia dziecka nie ulegnie poprawie (np. w razie utraty wzroku, stwierdzenia zespołu Down'a, stanu po amputacji).

Zdaniem Sławomira Plechoty, rzecznika praw obywateli niepełnosprawnych, naruszane są prawa zagwarantowane konstytucją, w tym prawo do nauki. Szkoły publiczne wszystkich szczebli — od podstawowej po wyższą uczelnię generalnie są niedostępne dla młodzieży niepełnosprawnej. Dzieje się tak głównie z przyczyn technicznych (bariery architektoniczne), ale także systemowych (utrwalony tryb kształcenia w tzw. szkołach specjalnych), a nawet prawnych (wytyczne Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej z 4 października 1982 r. w sprawie przeciwwskazań zdrowotnych do podejmowania studiów wyższych, ich kontynuowania i przyszłej pracy zawodowej).

Efektom istnienia tych różnorodnych barier są rażące dysproporcje w poziomie wykształcenia. Wśród ogółu społeczeństwa wykształcenie niepełne podstawowe i bez wykształcenia szkolnego jest 6,1 proc., wśród inwalidów — 17 proc.; wykształcenie podstawowe wśród ogółu posiada 38,9 proc., wśród inwalidów — 52,4 proc.; wykształceniem zasadniczym zawodowym legitymuje się 23,7 proc. ogółu i 12,6 proc. inwalidów; szkołę średnią ukończyło 24,8 proc. ogółu, wobec 15 proc. inwalidów; wreszcie dyplom wyższej uczelni otrzymało 6,5 proc. ogółu wobec zaledwie 3 proc. spośród inwalidów.

Są zawody, w których odmawia się zatrudnienia osobom niepełnosprawnym. Nauczycielem, zgodnie z przepisami resortowymi, nie może zostać „osoba o uwidocznionym kalectwie”. Zasada ta stosowana jest tak dalece rygorystycznie, iż nawet w placówkach kształcących młodzież niepełnosprawną odmawia się zatrudnienia osobom posiadającym kwalifikacje zawodowe.

Sejmik osób niepełnosprawnych postanowił walczyć o swoje interesy, wpływać na ustawodawców, by likwidowano dyskryminujące ich prawo. Postanowiono powołać zespół ds. edukacji dzieci niepełnosprawnych.

MAREK KOZUBAL

# PRZECIWI DYSKRYMINACJI

O przeciwdziałaniu dyskryminacji w ustawodawstwie, tworzeniu lobby osób niepełnosprawnych i aktualnych problemach środowiska dyskutowano w Konstancinie na II Ogólnopolskim Sejmiku Osób Niepełnosprawnych, zrzeszającym 86 organizacji.

Za zadanie najpilniejsze uznano działania na rzecz stworzenia jednolitej struktury administracyjnej, posiadającej wiodącą rolę w zakresie spraw dotyczących osób niepełnosprawnych. Na szczeblu centralnym funkcją kierowniczą powinna przypadać Pełnomocnikowi Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych, będącemu pełnoprawnym członkiem rządu w randze ministra, a zarazem koordynatora prac międzyresortowych. Na szczeblu wojewódzkim podstawowa rola przypadłaby Pełnomocnikowi Wojewody, będącemu zarazem dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka ds. Zatrudnienia i Rehabilitacji osób niepełnosprawnych, usytuowanego jako samodzielny wydział w Urzędzie Wojewódzkim.

W czasie gdy obradował Sejmik do parlamentu wpłynął projekt ustawy o podatku VAT, w którym likwiduje się ulgi podatkowe zakładów pracy chronionej. Projektu tego niekonsultowano z bezpośrednio zainteresowanymi. Istnienie ulg podatkowych umożliwiło w tych zakładach, przekazywanie oszczędności na zakładowy fundusz rehabilitacji. Ich likwidacja automatycznie ograniczy budżet takich funduszy, co może odbić się na zmniejszeniu pomocy osobom niepełnosprawnym oraz zubożeniu wyposażenia stanowisk pracy. Przedstawiciele Sejmiku stwierdzili, że spowodować to może spadek zatrudnienia i tymczasem ze środków budżetowych pieniądze przekazywać trzeba będzie na zasiłki dla bezrobotnych i renty.

Współczynnik bezrobocia wśród osób niepełnosprawnych stale się zwiększa. W 1991 roku 50 tys. osób niepełnosprawnych straciło pracę, zatrudniono tylko 2 tysiące. W ciągu ostatnich 3 lat spośród czynnych zawodowo niewidomych, pracę straciło 50 proc. Z 4 milionów osób z różnymi niepełnosprawnościami czynnych zawodowo jest 26 proc., z czego 1/4 bezrobotnymi. Zdaniem Sylwestra Peryta prezydenta Krajowej

Rady Osób Niepełnosprawnych zjawisko to może się rozszerzać po wejściu w życie nowej ustawy emerytalno-rentowej, która zabiera prawo do renty osobom pracującym, które osiągną określony ustawowo dochód. Zapomniano o tym, że renta jest dla niepełnosprawnego formą wyrównywania szans, bowiem koszty jego utrzymania przewyższają koszty ponoszone przez osoby zdrowe (np. protezy, wózki inwalidzkie, opieka, samochód, specyficzne ubranie, telefony, przebudowa mieszkania). Gdy odbiera się rentę, nie opłaca się pracować. Rentę traktuje się jako podstawową formę utrzymania, blokując możliwość zarobkowania. Można to pogłębiać zjawisko bezrobocia w tym środowisku.

Pogarsza się także sytuacja dzieci niepełnosprawnych. Ustawa o przejazdach środkami komunikacji zniży bezpłatne przejazdy dzieci niepełnosprawnych z domu do szkoły (wprowadzając 50 proc. odpłatności). Jak stwierdził Bogdan Szczepankowski, wiceprezydent Krajowej

Rady Osób Niepełnosprawnych, nie jest ich winą, że często muszą one jeździć do domu 200—300 km, jest to spowodowane tym, iż szkół do których mogą uczęszczać jest mało. To, że dzieci będą rzadziej jeździły do domu doprowadzi do zmniejszenia się więzi dziecka z rodziną, co jest żgubne dla procesu rewalidacji. Jego zdaniem budżet państwa tym rozwiązaniem nie oszczędzi, bowiem takim dzieciom trzeba w soboty i niedziele zapewnić opiekę i wyżywienie. Jest to więc błędne koło.

Sejmikowi znane są przypadki rezygnacji przez kuratorów z nauczania indywidualnego dzieci niepełnosprawnych, co jest konsekwencją oszczędności w oświacie, stosuje się usprawiedliwione nierealizowanie obowiązków szkolnego.

Grupę inwalidzką można ustalić dopiero po ukończeniu 15 roku życia, gdyż zgodnie z Kodeksem Pracy nie jest dozwolone zatrudnianie osób młodszych, a zatem dopiero wówczas można ustalić możliwości czy ograniczenia wy-

W roku 1988 w znaczeniu prawnym (dorosłych zaliczonych przez Komisje ds. Inwalidztwa i Zatrudnienia do jednej z grup inwalidów i dzieci z prawem do zasiłku pielęgnacyjnego) odnotowano 3 258 358 inwalidów, tj. 9,9 proc. ogółu społeczeństwa. Do I grupy inwalidów zaliczonych było 542 109 osób (11,5 proc. ogółu inwalidów), inwalidów II grupy 1 370 213 (36,7 proc.), a III grupy 1 346 065 (36,0 proc.); ponadto 12,8 proc. czyli 477 124 odnotowanych przypadków stanowili inwalidzi wyłącznie biologiczni (bez orzeczeń KIZ).

W podobnej skali, jako 10 proc. społeczeństwa, populację osób niepełnosprawnych określają dane krajów należących do Rady Europy (Konferencja Paryska 7—8 listopada 1991 r.).

W Polsce 50,5 proc. inwalidów to osoby starsze — w wieku 60 i więcej lat. Niepełnosprawnych dzieci w wieku do 14 lat odnotowano 38 800. Osoby biernie wyłącznie niezarobkowe źródło utrzymania, zaś na utrzymaniu innych pozostaje 3,6 proc. Inwalidzi czynni zawodowo stanowią 26,1 proc., choć równocześnie inwalidzi w przedziale wiekowym między 20 a 60 rokiem życia, tj. w okresie potencjalnie najwyższej aktywności zawodowej stanowią 47,4 proc.

— Pracować w szkole, w której wszyscy są dla ciebie zyczliwi, uczniowie troszczą się o czystość klas, boiska, nie depczą trawników, a nauczyciele nie palą papierosów — to wielka przyjemność — mówi Irena Faron, wicedyrektor powstałej 3 lata temu w Zielonej Górze pierwszej w kraju eksperymentalnej szkoły ekologicznej.

Przejechała do Warszawy na seminarium „Szkoła ekologiczna podstawą kształcenia dla ekorozwoju”, zorganizowane m.in. przez Komitet Naukowy „Człowiek i Środowisko” PAN, Stowarzyszenie „Zdrowy Człowiek” oraz Instytut Badań Edukacyjnych, ponieważ stara się być wszędzie tam, gdzie mówi się o ekologii. Chce również podzielić się doświadczeniami swojej szkoły ze wszystkimi kolegami, których interesuje tego typu działalność. Szkoła cieszy się ogromnym zainteresowaniem i by zaspokoić ciekawość wszystkich przygotowuje książkę pt. „Edukacja ekologiczna z doświadczeń nauczycieli”. W oparciu o dotychczasową praktykę placówki w Warszawie zaczęła działać Centrum Promocji Ekologicznej i Zdrowotnej.

— Od samego początku, jeszcze w stanie budowy, szkoła była pomyślana jako ekologiczna. Przy kompletowaniu kadry informowaliśmy, że w szkole obowiązuje zakaz palenia papierosów. Nie zatrudniliśmy ani jednej osoby palącej — mówi z satysfakcją pani Irena. Wprowadziliśmy po jednej godzinie tygodniowo w każdej klasie przedmiot pod nazwą „Kultura ekologiczna”. Autorem programu jest prof. Danuta Cichy z Instytutu Badań Edukacyjnych. Tematyka ekologiczna została również włączona do innych przedmiotów, takich jak: geografia, biologia, chemia, język polski, plastyka, wychowanie fizyczne. Prowadzimy warsztaty ekologiczno-muzyczne. Uczniowie słuchają ekologicznej muzyki, uczą się piosenek itp. Dzieci uczą się arytmetyki przy pomocy ekologicznych obrazków. Do Szkoły Podstawowej nr 20 w Zielonej Górze dołączyło liceum i szkoła elementarna (od 0 do 3 klasy), w ten sposób powstał Zespół Szkół Ekologicznych.

Od września prowadzone jest nauczanie integracyjne. Wszystkie podejmowane działania — mówi pani Irena — idą w kierunku zmiany postaw uczniów, wykształcenia w nich poprawnego stosunku człowieka do człowieka i człowieka do przyrody. Uczniowie liceum mają własne ekologiczne laboratorium, gdzie poza zajęciami lekcyjnymi mogą wykonywać na zamówienie ludności badania próbek wody, gleby, powietrza. W szkole znajduje się filia biblioteki wojewódzkiej, specjalizująca się w gromadzeniu publikacji na temat ochrony środowiska. Zdaniem pani Ireny są tu największe zbiory tego typu w kraju. Dyrektor szkoły jest prezesem wojewódzkiego oddziału Stowarzyszenia „Zdrowy Człowiek” — jest to bardzo ważne, gdyż zdaniem pani Ireny nie da się zorganizować dobrej szkoły ekologicznej bez wsparcia grona pedagogicznego i dyrekcji. Przy rozpoczynaniu tego typu działalności najtrudniejsza jest zmiana nastawienia otoczenia. Jeśli to się uda, reszta jest znacznie prostsza. Szkoła w dużym stopniu korzysta z publikacji „Aury” wydawnictwa Polskiego Klubu Ekologicznego w Krakowie.

ale nie wiedzą jak się zabrać do ich urzeczywistnienia. Trzeba przecież przygotować status szkoły, programy, podręczniki, lektury itp. — mówi prof. Danuta Cichy. Wszyscy zainteresowani tego typu działalnością mogą zwracać się o pomoc do Instytutu Badań Edukacyjnych w Warszawie, ul. Górczewska 8 oraz do Stowarzyszenia „Zdrowy Człowiek”, którego Zarząd Główny mieści się również w Warszawie przy ul. Grójeckiej 19/21.

Mimo licznych trudności zainteresowanie ekologią w szkołach rośnie. W ub.r. było 60, a w bieżącym już 200 szkół o aspiracjach ekologicznych. W pewnym sensie można powiedzieć, iż panuje moda na

## MODA CZY KONIECZNOŚĆ?

Na seminarium jednak wielu nauczycieli skarżyło się na ogromne kłopoty związane z organizowaniem i prowadzeniem klas ekologicznych. Nie ma pomocy naukowych, dobrych filmów, a te które są jednostronnie ujmują problemy ochrony środowiska i nierzadko mają przekłamane kolory. Grażyna Dojluga z II LO we Wrocławiu opracowała roczny plan pracy dla klasy ekologicznej, gdzie uczy przedmiotu „Ochrona i kształtowanie środowiska”.

— Kłopoty zaczęły się od samego początku — mówi pani Grażyna. Nie dostałam ani jednej rzeczy gotowej, wszystko musiałam zdobywać sama, program układałam na wyczucie, bez fachowych wskazówek. Praca ta pochłonęła ją do reszty. Pani Grażyna zapisała się na roczny kurs ekologiczny, zorganizowany przy wrocławskim kuratorium.

— Seminarium to zorganizowaliśmy właśnie z myślą o tych wszystkich nauczycielach, którzy mają zapał i dobre pomysły

ekologię, ale moda zawsze ma swoje podłoże. W tym wypadku wynika ona z rosnącego zagrożenia dla zdrowia i życia człowieka. Jest podyktowana koniecznością podnoszenia w społeczeństwie świadomości ekologicznej — stwierdza pani profesor.

Z badań przeprowadzonych wśród uczniów szkół średnich w Polsce przez prof. Danutę Cichy wynika, że tylko 32,5 proc. uczniów wie, że główną substancją zanieczyszczającą środowisko jest dwutlenek siarki. 54 proc. uważa, że głównym źródłem zanieczyszczenia jest przemysł, jednak tylko 6 proc. potrafi określić co to są kwaśne deszcze i jak one powstają, 70 proc. młodzieży stwierdza, że ochrona środowiska jest ważna, ale ważniejsze jest by ludzie żyli dostatnio. 31 proc. uczniów twierdzi, że należy pogłębiać wiedzę z zakresu ochrony środowiska i to robi. 74 proc. uczniów nie potrafiło podać ani jednego przykładu swojej działalności na rzecz środowiska. Tylko 29 proc. badanej mło-

dzieży sadziło drzewa, 16 proc. dbało o wygląd szkoły, 11 proc. sprzątało las.

Szkoły ekologiczne — mówi prof. Cichy — są przyszłością naszego kraju. Absolwenci tych szkół będą mieli inny sposób myślenia, lepiej będą mogli pokierować naszym życiem i środowiskiem. Cieszy mnie, że coś w tej sferze ruszyło. Resort ochrony środowiska przygotowuje narodowy program edukacji ekologicznej. Mamy wreszcie Krajowe Centrum Edukacji Ekologicznej, powstałe zresztą dzięki osobistym staraniom byłego ministra ochrony środowiska prof. Stefana Kozłowskiego. Prężnie działa wśród społeczności wiejskiej Centrum Edukacji Ekologicznej Wsi. W styczniu zostanie otwarte w Warszawie Centrum Promocji Ekologicznej i Zdrowotnej, które będzie kształcić nauczycieli. W sumie działa w kraju ponad 10 różnych placówek tego typu, większość o charakterze regionalnym. Coraz więcej uczelni prowadzi podyplomowe studium ochrony środowiska m.in. WSP w Krakowie i Kielcach. Uczestnicy seminarium postulowali, by przedmiot ochrona środowiska był przedmiotem obowiązkowym — a nie jak dotąd obligatoryjnym — na wszystkich kierunkach nauczycielskich.

Prof. Zofia Cisielska z WSP w Krakowie jest recenzentem autorskich programów ekologicznych. Są one tak różnorodne, że na razie jej zdaniem nie należy dążyć do ich ujednolicenia. Za jakiś czas z tego entuzjastycznego ruchu może wyłonić się coś odrębnego, co może być zaakceptowane przez wszystkich nauczycieli. Pani profesor wśród czytanych przez siebie programów wyłoniła trzy typy. Najniżej oceniła tzw. ambitne i zbyt teoretyczne programy, rejestrujące fakty dotyczące zagrożenia i ich konsekwencje. Za dobre uważa programy szkół małych, umiejscowionych szczególnie na wsiach i małych miastach. Oparte są one na poznawaniu przyrody, wyrabianiu więzi z nią. Za najlepsze uznała programy tych szkół, które współpracują z gminami.

Na seminarium przestrzegano, iż nauczanie ekologii nie może być uprawianiem pedagogiki katastrofizmu. Takie podejście do tematu może wywołać wśród uczniów depresję czy wręcz agresję lub całkowity brak zainteresowania przedmiotem.

Na spotkaniu — swoistej giełdzie informacji — i prezentacji osiągnięć szkół i innych placówek związanych z ekologią — nikt nie miał wątpliwości, iż warto inwestować w szkoły ekologiczne, ponieważ jest to inwestowanie w nowe pokolenie o proekologicznym stylu życia.

IKA

## DZIECI I RYBY GŁOSU NIE MAJĄ...

W XIX wieku i przed wojną każde szanujące się gimnazjum szczyliło się swoją gazetą. Niektóre przetrwały do dziś i są świadectwem życia i obyczajów ówczesnej młodzieży. Tradycja przetrwała, choć nie we wszystkich szkołach jest kontynuowana. Czy jest to dowodem, że tak było i tak musi być? Czy może młodzież powraca do starych lub szuka nowych form przekazaniami innym swojego „ja”. Niektórym się udało i efekty ich pracy ogląda cała szkoła. A co z tymi, którzy próbowali? Czy to brak wytrwałości kazał im przestać, czy „siła wyższa” pochodząca z gabinetu dyrektora?

★ ★ ★

Jesteśmy uczennicami III SLO. Do tradycji naszej, młodej jeszcze szkoły, należy wydawanie małej szkolnej gazetki — „Żłobek”. Na początku „burza mózgów”, siła serc, hart ducha... Teraz: — Michał, przecież to do Ciebie należało wydawanie gazetki? — Dziewczyny, nie zwracajcie mi głowy. Jestem uczniem i muszę się uczyć. Zabawa w dziennikarstwo to nie dla mnie.

— Ale Michał...?

Zniknął gdzieś w tłumie. Podejrzewamy, że na temat „Żłobka” dużo się od niego już nie dowiemy. A przecież był „Żłobek” taką fajną gazetką...

## 6 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

## ...ALE PISAĆ CHCĄ

Odwraca się Maciek siedzący przed narni:

— Dziewczyno, co wy tu wypisujecie? Takiego szmelcu nie widziałem nigdy w życiu. Jak w ogóle można to czytać?!

Ale jednak chyba można. Wielu z nas lubiło tę gazetę, pisało do niej. Co teraz? Teraz pytanie:

— Kaja co się teraz dzieje ze „Żłobkiem”?

— Ludzie — co to jest „Żłobek”?

Ona też uciekała. Ale w redakcji byli jeszcze i inni. Adam, Robert, Anka, Beata:

— A skąd my mamy brać na to pieniądze?

— Dzieci, my już z tego wyrosliśmy!

— „Żłobek” — to było wielkie ośmieszenie dla nas, piszących i dla was czytających.

— Było — minęło.

Pomysły się wyczerpały? Emocje opadły, a zapał wygasł? Ale my — młodszoklasiści — wciąż chcemy gazetkę!

★ ★ ★

W Polsce mamy ok. 26 tys. szkół, a w nich ukazuje się kilkakset, a może nawet — jak podają niektóre źródła — ok. 5 tysięcy gazetek, tyle że niektóre z nich to zaledwie jedna próba. Najczęściej są prowadzone przez samorząd szkolny lub którąś z klas.

W październiku zeszłego roku redakcja miesięcznika „Społeczeństwo Otwarte”, wydawanego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, ogłosiła konkurs na najlepsze gazetki szkolne. Rezultat przekroczył wszelkie oczekiwania, bo

pod adresem redakcji w krótkim czasie nadeszło prawie 400 periodyków ze szkół podstawowych, zawodowych i średnich. Dominowały gazety wydawane przez samorządy, dużo było „organów prasowych”, pojawiły się także gazety o profilu literackim, historycznym, ekologicznym, komputerowym itp. Choćby w Szczecińskim, koło historyków przy jednej ze szkół wydaje „Historynkę”. W Lublinie wydaje się gazetkę środowiskową „Za nasze spoko i wasze”. W Ostrołęce młodzież na łamach gazetki szkolnej rozpoczęła kampanię walki z biznesem, który zamierzał postawić „trucieliską” fabrykę. Gazetka szkolna z Gdyni doczekała się sponsorowania przez „Baltone”. Jest to już prawdziwie zjawisko tyleż szkolne, co i społeczno-prasowe, choć realizują je osoby młode.

O czym piszą szkolni dziennikarze? O tym, że wolności nie można zmarnować, samorząd nie powinien być fikcją, a nauka przykrym obowiązkiem. Piszą dosłownie o wszystkim. O polityce, życiu społeczności lokalnych, problemach środowisk szkolnych i młodzieżowych, o kulturze, literaturze, książkach, filmach, teatrach szkolnych, o miłości, seksie, życiu towarzyskim, doradzają jak się ubierać i trzymać fason, jak rozwiązywać konflikty szkolne, rodzinne... A jest tych konfliktów bardzo dużo. Fronty walki układają się bardzo rozmaicie: przebiegają między dyrekcją szkoły a samorządem, nauczycielami i uczniami, między klasami, szkołami. Np. w jednej z gazet z zainteresowaniem śledziłem kulturalną polemikę z samym księdzem katechetą, w innej — wojna z dyrektorem doszła już do tego stadium, że dyrektor zagroził zawieszeniem członków redakcji w prawach ucznia, natomiast redakcja usiłuje doprowadzić do ogłoszenia nowego konkursu na dyrektora szkoły.

Czy to znaczy, że wszystkie wychodzące gazety wolne są od cenzury szkolnej?

Szkolnym dziennikarzom często zdarza się, że polonistka, która jest opiekunką gazety i ma służyć pomocą i radą, każdy numer przed wydaniem „konsultuje” z pozostałymi nauczycielami. Bywa, że szef szkolnej redakcji po opublikowaniu wyników sondy, dotyczącej jakości pracy wszystkich nauczycieli został wezwany na dywanik dyrektora, który postraszył redakcję

policją, prokuratorem, urzędem podatkowym i Bóg wie czym jeszcze (?!). W większości przypadków nie ma powodów do obaw. — Oni sami sobie dadzą radę. Gdyby dyrektor nie zmienił stylu postępowania z wydawaniem pisma mają prawo zejść „do podziemia”. Trzeba tu jednak dodać, że ze szkolną demokracją i wolnością słowa na ogół nie jest źle i powinno to znakomicie procentować w przyszłości.

★ ★ ★

Tak. Jaki więc problem... Piszcie, możecie. Usiądź. Tu lampka, krzesło, cztery ściany. I pisz o problemach twojego życia. To, że dzisiaj Jurek napuła na plecy fizykowi, to że Kasia zawsze umie, a i tak ma „1”, że tablica jest czarna, a my byśmy woleli białą itp. To wszystko są nasze problemy. Problemy drobne, wydawałoby się nieistotne, ale, że są problemami, piszemy. I wydawałoby się, że to takie proste. Napisz i po kłopotcie. Napisz o sobie, napisz o swoim życiu... Godzina, dwie, a muszę jeszcze odrobić „matkę”, fizykę, polski. Nie, muszę to odłożyć.

... Tekst mam już gotowy, tylko kto mi go przepisz. Nie wypada oddać rękopisu.

... Trzymam w dłoni maszynopis. Miesiąc mojej pracy, miesiąc trudu. I teraz gdy — wydawałoby się — przeszłam już tę barykadę. Przed oczami wyrasta mi nowa i znacznie trudniejsza do przebycia. Akceptacja. Tak, to tekst o mnie, o moich przyjaciółach, ale kto się zainteresuje taką małą osobą jak ja. I miesiąc mojej pracy ląduje w redakcyjnym koszu na śmieci. Tak musiało się stać. W gazecie trzeba właśnie skomentować, czy prezydent podpisał małą konstytucję. Więc kim ja jestem, biedna mała, gdy wraz ze swymi problemami zostaję wypchnięta za drzwi przez tę konstytucję, chociaż „małą”.

W sąsiednich szkołach praskich, „Władysławie IV” i „Lisie Kuli” na łamach lokalnej gazetki dzielnicowej uczniowie prowadzą właśnie cykl „Politycy do bibliocy”. Ukazał im się wywiad z Ryszardem Bujakiem. A u nas nie ma „Żłobka”, więc zajmujemy się prasą szkolną...

KATARZYNA CHEŁSTOWSKA  
ALICJA MALINOWSKA

## Z PRAC SEKCJI ZAWODOWYCH

**Trzeba wiele odporności, aby nie dać ponieść się emocjom. Nauczycielom w ogóle przychodziło to z coraz większym trudem. W jeszcze gorszym stanie psychicznym są ci wszyscy, którzy usytuowani są w tak zwanej oświacie pozaszkolnej. Właśnie tu, na olbrzymim obszarze działań domów dziecka i rodzin zastępczych, burs i internatów, klubów socjoterapeutycznych i ognisk wychowawczych, świetlic oraz młodzieżowych palców i domów kultury wciąż się coś odpruwa i doszywa, przygarnia i przenosi, a ostatnio likwiduje na coraz szerszą skalę.**

**P**ATRZYLEM po zatroskanych twarzach członków Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego ZNP, którzy zjechali się do Warszawy w celu podsumowania połowy kadencji. Starłem się zrozumieć ich rozterki. Denerwowali się wszyscy, a także dwójka wizytatorów z MEN, którym przyszło zakomunikować zdeorientowanym związkowcom o kolejnej reorganizacji w resorcie. Czwarty minister edukacji od 1989 r. i kolejna porcja zmian oraz zwolnień.

Dotychczasowe ogniwo resortu straciło w swojej nazwie słowo „wychowanie”, ponieważ przeniesiono je do Departamentu Kształcenia Ogólnego. Będzie więc Departament Opieki i Kultury Fizycznej. W jego zasięgu znajduje się kultura fizyczna i turystyka, wypoczynek dzieci, szkolnictwo specjalne i resocjalizacja, domy dziecka i w najbliższym czasie domy małego dziecka (przenosiny z resortu zdrowia) oraz adopcja. Dodajmy do tego opiekę częściową, a więc bursy, internaty, świetlice, poradnie, ogniska pracy pozaszkolnej oparte o szkoły oraz MDK i Pałace Młodzieży. Nie wymieniałem wszystkiego. Wydarzeniami na tym olbrzymim obszarze ma sterować 18 osób. Na co dzień będą się tymi sprawami zajmować kuratoria oświaty oraz dyrektorzy placówek w terenie. Tym ostatnim dano, według nowych zarządzeń, szerokie uprawnienia. Słyszą też, że mogą wszystko! Jeśli zdobędą pieniądze, bo te, które dostają, pozwalają na opędzenie podstawowych potrzeb.

Zebrani z całego kraju stali członkami sekcji i delegowani przez województwa dowiedzieli się też od przedstawicieli MEN, że z terenu napływa wiele sygnałów o zamiarze likwidacji wielu placówek różnych typów. Nawet domy dziecka nie są wyjątkiem, choć wśród nich sytuacja wydaje się być najbardziej stabilna. Lecz i tu pojawili się prywatni właściciele obiektów oraz Kościół, któremu w minionych latach zabrano szereg budynków.

W sumie w ostatnim roku ubyło około 125 placówek wychowania pozaszkolnego. Dominują wśród nich te najniższe usytuowane w strukturach organizacyjnych — ogniska pracy pozaszkolnej, wykorzystujące bazę szkolną. Ale są też kuratorzy, którzy lekką ręką pozbywają się dużych obiektów. Tak stało się w Radomiu,

gdzie spór o Dom Kultury toczy się od ponad roku, a Rada Miejska przekroczyła swe pewne kompetencje. Jeśli zważy, że z mapy kraju znikają placówki uzupełniające dotychczasową sieć, to perspektywa nie rysuje się najlepiej, zwłaszcza na wsi. Właśnie w tych środowiskach zamknięto 80 proc. klubów rolnika, około 20 proc. gminnych, miejsko-gminnych ośrodków kultury, które były też przytułiskiem dla młodzieży. Z mapy zniknęło ponad 7000 punktów bibliotecznych, co też nie pozostanie bez wpływu na kształtowanie nawyków kulturowych dzieci i młodzieży.

Wielu naiwnych optymistów sądziło, że matki, tracąc pracę, będą się skuteczniej zajmowały dziećmi. Tymczasem wydarzenia rozwijają się akurat odwrotnie. Dzieci są dziś przede wszystkim na ulicy. Rośnie liczba dzieci bezdomnych. Tworzy się niezłada sieroce oraz noclegownie dla matek z maluchami (Warszawa). W całej Polsce, jak się okazuje, wzrasta zapotrzebowanie na miejsca w placów-

kach opieki całkowitej. Przyczyn upatruje się w sytuacji materialnej, w rosnącej liczbie konfliktów w rodzinach, gdzie czasami na zasilku pozostaje i matka, i ojciec.

# SZEROKIEJ DROGI

**P**RZEZ cały czas spotkania zebrani uzupełniali ten obraz na ogół szarymi lub czarnymi kolorami, choć zdarzyły się też akcenty optymistyczne. Stosunkowo najpewniej czują się przedstawiciele placówek opieki całkowitej, a wśród nich zwłaszcza ci z dużych miast. Wszystkie one są zadłużone. Na przykład warszawski DD jest winien 700 mln za wodę, światło i gaz. Wszystko, co dyrekcje dostają i zarabiają idzie na potrzeby dzieci. Pieniądże państwowe pochłania żywność i płace. Z odzieżą już bywa różnie. Rezygnują w tej sytuacji z kieszonkowego, co jest zabiegiem bardzo bolesnym. W małych miejscowościach możliwość odcięcia światła i gazu jest bardzo realna. Takie groźby są wciąż ponawiane. Tymczasem, aby pokryć długi DD wraz z rosnącymi odsetkami, trzeba by wysygnować około 1,5 biliona zł. Nikt nie potrafi powiedzieć, czy jest nadzieja na odwołanie.

Tymczasem w Elbląskim nie otrzymują nawet całkowitej kwoty na płace. Jeżeli mają środki czystości, leki to są po prostu efektem zberaniny. Rosną w tej sytuacji trudności kadrowe. W Słupsku też nie ma pieniędzy. W ośrodku szkolno-wychowawczym tylko 140 dzieci ma opłacone obiady. Reszta czeka w kolejce. Przy okazji przedstawiciela ze Słup-

skiego groźniejszego wypadku? A w ogóle co dalej z internatami?

Placówki opieki pozaszkolnej, ujawniając swoje kłopoty, nie są jednak bezradne. Zmieniły dotychczasową formułę funkcjonowania domy dziecka. Wszędzie można zauważyć parcie na otaczające je środowisko. Otwiera się zamknięte przez lata placówki dla innych. To samo dzieje się w pogotowcach opiekuńczych i zakładach resocjalizacyjnych. Ten ruch się poszerza. Pojawia się działalność gospodarcza, co pozwala zaistnieć w środowisku i zapewnić dzieciom możliwość przetrwania.

Również internaty i bursy szukają dostępnych dla siebie form zarabiania. Wiele placówek zdobywa nawet duże pieniądze za nocowanie gości zza wschodniej i południowej granicy Polski. W pogoni za pieniędzmi „traktowane” są świetlice szkolne. W wielu szkołach były one zawsze piątym kotem u wozu i tam izby wynajmuje się różnym spółkom. Ale są świetlice wiedzące, gdzie dyrektorzy, którym zależy na pomocy rodziców, dbają o ich wręcz cudowne zasilanie.

Różnie dzieje się w młodzieżowych domach kultury i pałacach, które są generalnie zadłużone. Placówki młodzieżowe obrały ostry kurs komercyjny. Wynajmują pomieszczenia na ze-

że ma charakter wręcz symboliczny, ponieważ stawki są za niskie. Nie żyje się łatwo skupionym w nich 37 000 dzieci.

Szczegółowe niepokoje towarzyszą przygotowaniom do przejścia z resortu zdrowia Domów Małego Dziecka. MEN chciałoby zapewnić tej grupie maluchów optymalne warunki opieki. Trwają rozmowy na temat zatrudnienia służb medycznych. Podjęte zostały zabiegi, by cały personel DMD został i podjął próbę zdobycia kwalifikacji pedagogicznych, co pozwoliłoby na przesunięcia z grupy obsługi do wyższej strefy placowej. Czy to się uda? Czy MEN poradzi sobie z trudnymi problemami adopcji, które też znajdują się w jego gestii, przy udziale sądów? Jak będą funkcjonować ośrodki adopcyjno-opiekuńcze, których zadania określił przygotowywane zarządzenie?

**M**AJA swoje problemy bursy i internaty. Pieniądzy jest tak mało, że nie ma z czego opłacić opiekunów w soboty i niedziele, także w nocy. Nie ma ich przynajmniej w Toruniu i Łodzi. Jak długo to będzie tak trwało? Do pierw-

brania oraz imprezy. Zakładają same lub zachęcają do otwierania kawiarni i barków. Rośnie liczba imprez dochodowych, np. dyskotek, klermaszy. Tam, gdzie są kluby i zespoły filmowe, oferują się usługi. Kamerzyści wideo filmują śluby, wesela, chrzciny itp. Również zespoły muzyczne grają na zabawach, weselach, uroczystościach. Rosną opłaty za udział w zajęciach. Pojawiają się wpisowe, kauce. Już nie każdego stać na udział w kursie językowym. Tylko niektórzy mogą sobie pozwolić na opłacenie nauki gry na instrumentach, kursu tańca towarzyskiego, nie mówiąc o walkach wschodnich. Pojawiają się kursy dla dorosłych, np. kroju i szycia, nowoczesnej diety, żywienia itp.

Obserwacje członków sekcji potwierdzają opinię, że komercjalizacja ma pewne zalety: zmusza do poprawy organizacji pracy, likwidacji nadmiaru etatów, słowem do inicjatywy. Ale są już widoczne skutki ujemne. Wyraźnie zawęża się funkcje rekreacyjne placówki. Część instruktorów idzie na łatwiej, dydaktyzując zajęcia na podobieństwo szkolnych lekcji. Tracą one atrakcyjność, a dzieci zainteresowanie. Coraz wyższe koszty uczestnictwa ujawniają elitaryzm. Są dzieci lepsze i gorsze. Podkreślano jednak, że w wielu placówkach nadal przyjmuje się dużą liczbę uczniów bez opłat lub wprowadza stawki symboliczne. Jak długo? Ponieważ nikt nie bada sytuacji, trudno określić zasięg sygnalizowanych tendencji. Region nie jest równy regionowi. Wiadomo, że dobrze trzyma się Poznańskie, gdzie tradycje wychowania pozaszkolnego są stare, organizacja świetna, a zrozumienie społeczeństwa — duże. Fachowcy twierdzą, że listy najlepszych nie dałoby się zbytnio poszerzyć. Wiadomo, że lepiej radzą sobie duże miasta w rodzaju Krakowa czy Wrocławia. Ale już w Łodzi sytuacja jest bardzo trudna, a Warszawski Pałac Młodzieży znalazł się w pewnym momencie wobec groźby zawieszenia zajęć. Gdyby nie kilkumiliardowy zastrzyk stołecznego kuratorium, kto wie jaki byłby jego los. Mimo to basen udało się otworzyć dopiero w połowie listopada.

Czy można się dziwić, że w tej sytuacji Krajowa Sekcja Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego oraz jej wojewódzkie agendy borykają się z dużymi kłopotami? Może przejawem malejącego zainteresowania sprawami był brak na spotkaniu grupy przewodniczących z niektórych regionów. Trudno powiedzieć. Ale ekipa centralna nie składa bronii. Szczególnie aktywne i najbardziej skonolidowane jest środowisko nauczycieli i wychowawców z domów dziecka. To oni przyjechali do Warszawy dzień wcześniej, aby na przykładzie Jeleniej Góry, Krakowa i Warszawy, przedyskutować zmiany w funkcjonowaniu DD. Na jesień 1993 roku sekcja przygotowuje ogólnopolskie forum na temat zmian modelowych w placówkach opiekuńczo-wychowawczych. Szerokiej drogi w tych trudnych czasach.

**JERZY KRAŚNIEWSKI**

# SĄ WŚRÓD NAS

CD ZE STR. 1

tym względem często przedstawia się jeszcze gorzej, ponieważ relacja pomiędzy nauczycielami i uczniami i ich rodzicami opiera się na zasadzie klient nasz pan.

— Obawy największe wzbudza to, iż tak naprawdę to nie ma w Polsce żadnej reformy szkolnictwa, którą zapowiada każdy kolejny minister edukacji. W rzeczywistości bowiem szkolnictwo przycina się tylko do norm budżetowych — powiedział były marszałek Sejmu prof. M. Kozakiewicz. Stąd tym większe znaczenie mają wszelkie inicjatywy podejmowane przez nauczycieli. Często — na przekór okolicznościom i warunkom, w jakich przyszło im żyć i pracować.

Wymownym przykładem takiego właśnie pojmowania swej pracy jest trójka nagrodzonych wyróżnieniami nauczycieli ze Szkoły Podstawowej nr 4 im. A. Mickiewicza w Kwidzynie woj. elbląskiego: Stanisława Wojtacka, Justyna Dzierżak i Mirosław Jagiellak. Pierwsza z pań wypracowała własną koncepcję pracy z uczniem najmłodszym, którą realizuje stosując niekonwencjonalne metody wychowawcze w ścisłej współpracy z pedagogiem, psychologiem i rodzicami. Efekty jej pracy są widoczne — uczni-

wie z powodzeniem uczestniczą w różnego typu imprezach i konkursach szkolnych, a w tym roku uzyskali najlepsze wyniki z matematyki spośród wszystkich klas trzecich w województwie.

Poza szkołą znane i cenione są również inicjatywy nauczycielki biologii Justyny Dzierżak. Już po raz drugi była współorganizatorką forum ekologicznego dla wszystkich uczniów w Kwidzynie. Było ono niewątpliwym wydarzeniem w mieście, o czym szeroko informowała miejscowa prasa. J. Dzierżak jest także współautorką programu „Szkoła w przyrodzie”, który w klasie VIII stawia sobie za cel między innymi przezwycięzenie konsumpcyjnego stosunku do przyrody. Lokalne problemy ekologiczne zajmują w nim poczesne miejsce. Każdego miesiąca nauczycielka biologii jest także sprawczynią dużego zamieszania — szkoła zamienia się wtedy w małe ZOO. Uczniowie przyprowadzają do klasy swoje ulubione zwierzątka i porozmawiać o nich mogą z wererynarzem, przyrodnikiem, rasowym hodowcą. W tej sytuacji oczywista staje się także troska pani Justyny o zieleń w mieście, a zimą dokarmianie ptaków.

Natomiast efektem wspólnej pracy J. Dzierżak i polonisty Mirosława Jagiellaka jest sukces

uczennicy, która została laureatką Europejskiego Konkursu Ekologicznego w kategorii prac literackich. O wielu innych, może mniej światowych, ale za to bardzo przydatnych w rozwoju uzdolnień uczniów, inicjatywach polonisty dowiedzieć się można z gazetki szkolnej „Elita”. Należą do nich m.in. występy uczniowskiego kabaretu i teatrzyku, a także wzbudzający znaczne zainteresowanie kolegów nauczycieli program wychowania kulturalnego. Kwidzińska „czwórka” przeznaczona na jego realizację około 30 proc. godzin, które ma do dyspozycji wychowawca. Cel jaki przyświeca temu programowi (M. Jagiellak opracował go wspólnie z żoną nauczycielką matematyki) to wykształcenie u uczniów własnego stylu bycia, zdobycie umiejętności i swobody w obcowaniu z innymi ludźmi, ocenianie siebie samego itp. Realizacja tego programu rozpoczyna się od tzw. kadersztuby. Zwraca się w niej uwagę na skądinąd oczywiste zwroty jak: proszę, przepraszam, sposób zachowania się przy stole, w autobusie, w teatrze.

Zastanawiający wydaje się pęd tych młodych ludzi i wielu im podobnych do twórczych poszukiwań i pracy daleko wykraczającej poza ramy 45-minutowej lekcji. Nauczyciele z Kwidzyna prawie jednocześnie informują mnie, że wynika on stąd, że w ich szkole nie wypada ihaćcej traktować swych obowiązków. Taka tradycja istniała tu od zawsze — mówią — a nowa dyrektorka Małgorzata Plocharska wiernie ją kontynuuje. I w czym oni, sądząc po entuzjaźmie

i radości z jaką mówią o swojej pracy, wspólnie z innymi nauczycielami tej szkoły również zamierzają jej być wierni.

**KRYSTYNA STRUŻYNA**

Klub Przewodzących Szkół zrzesza aktualnie 201 szkół. Decyzję o chęci przystąpienia do klubu podejmuje rada pedagogiczna po konsultacji z radą szkoły lub komitetem rodzicielskim i samorządem uczniowskim. Zadaniem Klubu jest m.in. dostrzeganie i docenianie tego, co twórcze w szkołach oraz stwarzanie możliwości wymiany doświadczeń, upowszechniania dorobku i wspomaganie nowatorskich rozwiązań pedagogicznych. W roku ubiegłym KSPS przeznaczył na ten cel ponad 101 mln zł, a 100 mln przekazał na pomoc socjalną dla uczniów zdolnych. W tym roku, w czwartej już z kolei edycji nagród dla młodych nauczycieli za szczególne osiągnięcia dydaktyczne i wychowawcze, przyznano jedną nagrodę zbiorową i siedemnaście wyróżnień, w tym osiem szczególnych.

# BYŁO... NIE MINĘŁO...?

CD ZE STR. 1

Zmęczona dość napiętymi stosunkami z dyrektorką swojej szkoły — pani Bureń postanowiła szukać pracy gdzie indziej. Niestety — bezskutecznie.

— Żaden z dyrektorów, z którymi rozmawiałam na temat pracy, nie chciał mnie zatrudnić — mówi.

Wahania dyrektorów są zrozumiałe. Nie dość, że zorganizowała strajk, nie dość, że namawiała do strajku, to jeszcze w dodatku pociągnięto ją do odpowiedzialności dyscyplinarnej!

Pani Bureń twierdzi, że wymienione zarzuty są bezpodstawne. Decyzję o udziale w strajku ostrzegawczym podjęto w wyniku głosowania. Zgodnie z regulaminem strajkowym — dyrektorka szkoły została powiadomiona o planowanej akcji 5 dni przed jej rozpoczęciem oraz powołano 6-osobowy Komitet Strajkowy. Powiadomiono również uczniów, iż 28 lutego zajęcia lekcyjne nie odbędą się. Zapewniono także, że dzieci pozostające bez opieki będą mogły przebywać na terenie szkoły. Przygotowana była do tego świetlica oraz sala gimnastyczna.

W lutym w szkole pracowało ponad 50 nauczycieli — opowiada pani Bureń. W akcji protestacyjnej wzięło udział 40 nauczycieli i 20 pracowników administracyjnych. Tylko 9 osób (włącznie z księdzem i dyrektorką) nie brało udziału w strajku. Oświadczenia rodziców o zapewnieniu przez nich opieki dla swoich dzieci zostały przekazane wychowawcom (co najmniej 90 proc. rodziców takie oświadczenia napisało). Szkoła była otwarta i nikt z protestujących nie starał się piętnować kolegów, którzy w tym dniu postanowili pracować. W wysłanym do kuratorium (przez nauczycieli Szkoły Podstawowej nr 6 w Ełku) sprawozdaniu o przebiegu strajku czytamy m.in.: „Komitet Strajkowy podjął decyzję o przesunięciu

terminu szczepienia klasy III z 28 lutego 92 r. na 6 marca 92 r. Powodem przesunięcia terminu była obawa, iż po odwołaniu zajęć dydaktycznych nie wszystkie dzieci przyjdą na spotkanie”.

W dalszej części oświadczenia opisany jest szczegółowo przebieg akcji protestacyjnej. Wynika z niego, że do szkoły w dniu strajku przyszło tylko czterech uczniów. Na teren placówki wpuszczono brygadę remontowo-budowlaną. Brama została zamknięta, aby łatwiej było utrzymać porządek. Otwierano ją jednak pracownikom wjeżdżającym samochodami oraz samochodom służbowym. „W celu zagwarantowania porządku i zabezpieczenia mienia przy drzwiach wejściowych były pełnione przez nauczycieli dyżury. Dyżur taki był konieczny, ponieważ były próby wejścia na teren

szkoły osób nietrzeźwych (...) Dyrektorka i osoby niestrajkujące nie były ograniczone w pełnieniu swoich funkcji i miały swobodę działania na terenie szkoły i poza nią”.

— Mogę się jedynie domyślać, dlaczego postąpiono wobec mnie tak a nie inaczej — mówi pani Maria Bureń. Nie tylko ja pamiętam, jaki przebieg miała wizyta złożona przez komisję z kuratorium, która wezwała członków naszego strajku na rozmowę.

„Pociągnięcie pracownika do indywidualnej odpowiedzialności za udział w strajku nie może wchodzić w grę, jeśli nie można przypisać mu żadnej winy, a w szczególności wówczas, gdy w dobrej wierze podporządkował się decyzji związku zawodowego i woli większości załogi wyrażonej w referendum w sprawie proklamowanego strajku”.

(fragment wywiadu z rzecznikiem praw obywatelskich prof. Tadeuszem Zielińskim, opublikowanego 07.09.92 r. w „Rzeczpospolitej”).



Maria Bureń-Domagala z córką Aleksandra.

Fot. Jan Balana

DARIUSZ SARZYŃSKI

## ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

# SZYSZKA I TRZY GWIAZDECZKI

Korzystając z przysługującego mi prawa, proszę o zamieszczenie poniższego tekstu jako odpowiedź na artykuł p. Marka Kozubala „SZYSZKA I TRZY GWIAZDECZKI” z dnia 29 listopada 1992 r.

Informacje w nim zawarte w kilku przypadkach przedstawione są w sposób uproszczony, dający zniekształcony obraz przyczyn istniejącego konfliktu. Pominięcie faktu o kategorycznym żądaniu rodziców o natychmiastową interwencję kuratorium w dniu 1 września 1992 r. stwarza pozory jakoby przyczyną konfliktu była p. dyrektor Regina Ważna, a delegatura stroną. Pomijam fakt, że niektóre informacje są sprzeczne, np. o wyproszeniu dzieci z klasy i o urządzaniu nagonki na oczach dzieci. Nie zamierzam polemizować z treścią wypowiedzi niektórych nauczycieli tej szkoły (artykuł nie zawiera informacji o dwóch pozostałych nauczycielach). Trudno jednak powstrzymać się od stwierdzenia, że kłamie osoba, która stwierdza iż p. M. Szyszka została ukarana karą nagany, a p. G. Wichert karą upomnienia.

Do sensacji zaliczyć należy informację o zakupie przez W. Szyszkę telewizora kolorowego z wideo. Jeśli rzeczywiście kupił, należałoby postawić pytanie o miejsce przechowywania tych środków, bowiem znajdujący się w szkole tv kolorowy i wideo zakupiono z budżetu oświaty. Komputer rzeczywiście jest w szkole, ale bez monitora i dodatkowego osprzętu.

Nieścisła jest również informacja dot. spotkania w dniu 9 września 1992 r. Spotkanie zaproponował wicekurator. Wobec tego, że pan W. Szyszka sprzeciwił się ustaleniu terminu, wicekurator wyznaczył dzień i uzgodniono godzinę spotkania. Nauczyciele zostali zobowiązani do uczestnictwa w celu wyjaśnienia uwag rodziców dotyczących ich pracy. Nieobecność

na zebraniu, przez rodziców została odebrana jako arogancja i lekceważenie podstawowych obowiązków przez wychowawców ich dzieci. Nie było żadnych uzasadnionych przyczyn usprawiedliwiających nieobecność, chyba że rzeczywiście bali się usłyszeć opinii o swojej pracy. W tym przypadku każdy pretekst do „bojkotu” byłby dobry. Rzecz w tym, że obowiązkiem nauczycieli był udział w spotkaniu, a nie ocena sposobu zawiadomiania, tym bardziej że rodzice w sposób kulturalny i rzeczowy przedstawiali swoje obawy o wyniki pracy szkoły wobec sytuacji, jaką zastali w dniu 1 września 1992 r. Zbulwersowani byli faktem usunięcia ich ze szkoły przez W. Szyszkę. Powtórzyli informacje przekazane w dniu 2 września o niewłaściwej pracy niektórych nauczycieli i stosowaniu przez nich niedozwolonych metod wychowawczych.

Wyjaśnienia wymaga informacja dot. ingerencji w posiedzenia rady pedagogicznej. Zdanie w artykule zawiera sprzeczne informacje „proponuje” i „żąda”. W rzeczywistości proponowano dokonanie zmian w protokole (jednym!) z dnia 31 sierpnia 1992 r. Propozycje dotyczyły: poprawienia błędów ortograficznych, poprawienia błędów stylistycznych, zastąpienia błędnego określenia zrozumiałym dla czytelnika sformułowaniem, a także uzupełnienia wyjątego z kontekstu fragmentu wypowiedzi oraz poprawienia błędnie zapisanej daty zarządzenia. W żadnym przypadku nie było mowy o skreślaniu, lecz o wniesieniu poprawek. Rada pedagogiczna powyższe propozycje przyjęła bez głosów przeciwnych.

Uzupełnienia wymagają niektóre informacje „... przedstawiciele Delegatury ...”. Dokonane w artykule skróty myślowe w kilku przypadkach mogą prowadzić czytelnika do dwuznacznych wniosków. Pominięcie faktu, że filmy „Krzyżacy” i „Potop” wyświetlano na lekcjach biologii i wychowania fizycznego może być rozumiane jako zarzut dot. wyświetlania filmów w ogóle, w tym filmów oświatowych. Tematykę tych fil-

mów trudno powiązać z celami kształcenia biologii i wychowania fizycznego. Jeśli ta informacja miała być przykładem naszych zastrzeżeń dot. realizacji treści programowych, to wiele innych przykładowo podanych tematów dobitniej je podkreśla, np. „Budowa i zasada działania komputera »ATARI«” (wych. fiz. kl. IV), „Posiedzenie rady pedagogicznej” — wszystkie klasy.

Zdziwienie wzbudza to, że w artykule zamieszczono wypowiedź dyrektora szkoły z innego województwa, który w tym roku szkolnym nie był w tej szkole. Pominięto jednak opinie Zarządu Oddziału ZNP w Wicku.

W pełni podzielam nadzieje na zmiany w oświacie. Szkoda tylko, że niektórym jeszcze „nauczycielom” kojarzą się z pomijaniem rodziców jako ważnego partnera w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkoły, a także z samowolą i sprzeciwem wobec osób próbujących je wprowadzać.

Kończąc chciałbym poinformować, że od wizyty p. redaktora za sprawą rodziców, nauczycielki Teresy Kobos oraz dyrektora Reginy Ważnej w szkole nastąpiły dalsze korzystne zmiany.

**mgr WIKTOR SZYCA**  
naczelnik Delegatury  
w Lęborku

### Od autora:

List ten jest smutny, nie z tego powodu, że wtyka autorowi pewne nieścisłości, ale dlatego, iż p. Wiktor Szyska twierdząc, że delegatura nie jest stroną konfliktu (co nie jest prawdą) nie starał się pokazać dróg jego rozwiązania. Intencją autora artykułu nie było stawianie po którejś ze stron konfliktu, ale opisanie sytuacji, która doprowadziła do destrukcji pracy szkoły. Świadczy o tym podział tekstu na dwie części, w których celowo zawarte są często sprzeczne informacje — tak by Czytelnicy mogli rozsądzić rację. Autorowi wydaje się, że nie opisał prawdy państwa Szyszków, czy prawdy pani Ważnej i pana Szycy — prawda bowiem jest jedna: krzywda uczyniona dzieciom, nie godne traktowanie innych ludzi, brak zrozumienia dla racji drugiego człowieka i woli dojścia do kompromisu. Prawda, iż wzajemne poniżanie jest nieludzkie. To właśnie jest smutne.

Cieszy, że — jak informuje pan Szyska — w szkole nastąpiły korzystne zmiany. Szkoda jednak, że nic o nich w liście do redakcji nie wspomina.

MAREK KOZUBAL

komisja stwierdziła, iż nie została naruszona Ustawa z dnia 23.05.91 r. i jej przypadek (tzn. pani Bureń) nie kwalifikuje się do dalszego rozpatrywania. Do nauczycielki decyzją dotarła prawie ... trzy miesiące później.

— Wielokrotnie próbowałam dowiedzieć się co z moją sprawą — odpowiadano mi — proszę czekać. Mimo że kuratorium znało orzeczenie — mówi Maria Bureń. Dziś na zwolnieniu lekarskim.

Podczas wizyty w Ełku i Suwałkach oczywiście poprosiłem o rozmowę z wnioskodawczynią — panią Dudzińską. Pani dyrektor nie zgodziła się rozmawiać na ten temat i odmówiła udzielenia jakiegokolwiek komentarza, gdyż już i tak „ma mocno zszarpane nerwy”.

Od kuratora suwalskiego usłyszałem, że w tej sprawie wie niewiele, po dwóch zdaniach odesłał mnie do swojego rzecznika, Mirosława Hartunga. Podczas rozmowy telefonicznej z rzecznikiem dowiedziałem się, iż nie jest winą kuratorium, że wniosek uniewinniający z 20 lipca dotarł do pani Bureń dopiero 26 października. Rzecznik stwierdził, że nie zawiniła Komisja Dyscyplinarna, tylko... źle pracująca poczta. Z Suwałk do Ełku jest około 50 km.

★

W Suwałkach mogłem usłyszeć, że ta sprawa to tylko jeden z przykładów szczególnego stosunku niektórych pracowników kuratorium do podległej im oświaty. A więc jeszcze jeden przykład na to, jak słusze jest powiedzenie o punktach siedzenia i widzenia...? A prócz tego pojawia się jeszcze jedno pytanie: czy można podejmować decyzje bez znajomości elementarnych praw przynależnych każdemu pracownikowi? Czy można dezawuować człowieka, jeszcze przed „wyrękiem” orzeczeniem Komisji Dyscyplinarnej? Czy ci, którzy tak właśnie postąpili w stosunku do pani Bureń ponieśli jakiegokolwiek konsekwencje?

## KONKURS



## DLA ZWYCIĘZCÓW TRZY FIATY

W dorocznym Konkursie Fundacji Innowacja na Nauczyciela Roku w sferze nauk humanistycznych, matematyczno-przyrodniczych oraz technicznych na zwycięzców czekają trzy samochody marki Fiat 126p.

Generalnym celem konkursu jest wyróżnienie i spopularyzowanie nauczycieli, którzy niekiedy przez długie lata bezinteresownie, nie szczędząc wysiłku wykrywają i rozwijają innowacyjne zdolności dzieci i młodzieży. W myśl założeń konkursu do nagród mogą zgłaszać ogólnopolskie komitety olimpijskie i konkursów przedmiotowych, ośrodki metodyczne wszelkich szczebli, dyrekcje czy też rady pedagogiczne szkół, poszczególni nauczyciele, rodzice, grupy młodzieży, nauczycielskie organizacje związkowe, dziecięce, młodzieżowe i inne organizacje społeczne.

Warunkiem rozpatrzenia kandydatury przez jury będzie w zasadzie jedynie wypełnienie wniosku na odpowiednim blankiecie uzyskanym w Fundacji Innowacja i przekonujący jego udokumentowanie. Jury może zaprosić kandydatów na rozmowę, celem ostatecznego podjęcia decyzji. Dla zobiektywizowania kryteriów ocen i ich społecznej weryfikacji na każde miejsce nagrodzone otrzyma wcześniej nominację około 10 kandydatów, a informację o ich nazwiskach, imionach i miejscach pracy zostaną wcześniej opublikowane, aby się mogli na ten temat wypowiedzieć wszyscy zainteresowani.

Termin nadsyłania wniosków pod adresem Fundacji Innowacja ul. Grażyń 13 (pokój 314), 02-548 Warszawa upływa 31 marca 1993 roku.

Do końca kwietnia 1993 roku opublikowane zostaną listy nominacji do trzech nagród. Termin nadsyłania uwag, propozycji i wniosków dotyczących osób nominowanych upływa 30 maja przyszłego roku. Do 15 czerwca 1993 roku nastąpi rozstrzygnięcie konkursu i do końca tegoż miesiąca odbędzie się wręczenie nagród.

Dla zainteresowanych podajemy warszawskie telefony Fundacji: 48-23-22, 48-12-34 i fax: 45-53-12.

(Z)





## GROSIK DO GROSZA

# JAK?

**W** bodaj większości wypowiedzi i dyskusji o SKO, unowocześnienia i uatrakcyjnienia ich funkcjonowania, najwięcej postulatów wysuwa się pod adresem głównego ich sponsora — PKO. Nie ma w tym nic dziwnego, wszak najważniejsza jest zawsze... kasa. Mniej uwagi poświęca się dwóm pozostałym partnerom, czyli MEN i ZNP (które są na przykład współorganizatorami corocznych konkursów „Dziś oszczędzam w SKO, jutro w PKO”). Być może tu tkwi pewien błąd... Oto wiele mówi się o konieczności większego, także finansowego honorowania opiekunów szkolnych kas. W centrali i terenowych oddziałach PKO wszyscy mają świadomość, iż nagrody dla nauczycieli-opiekunów SKO są jeszcze niewspółmierne do ich wysiłku. Problem w tym, że nadal istnieją bariery uniemożliwiające skuteczne załatwienie tej sprawy. Z jednej strony jest to bariera popiwna wiążąca ręce bankowcom, z drugiej ogólna finansowa miseria oświaty sprawiająca, że nie ma możliwości przyznania dodatkowego wynagrodzenia tym, którzy szczególnie wyróżniają się w tej pracy. (Na marginesie mówiąc, kiedy swego czasu PKO zaproponowało takie właśnie rozwiązanie, oświata nie bardzo ponoć kwapiła się do tego sposobu wyróżniania opiekunów SKO). Swego czasu w gronie pracowników banku rozpatrywana była propozycja, by w szkołach powoływać agencje PKO, które prowadziłyby, oczywiście odpłatnie, ci którzy już mają do czynienia z „obsługą klientów”, ale pojawił się z kolei problem zabezpieczenia gotówki, dowozu do banku itp. Jak widać — kwestia wynagrodzeń także dla banku nie jest sprawą prostą.

Inna propozycja pod adresem SKO-PKO, to na przykład postulat skrócenia czasu dopisywania odsetek. Banki angielskie dopisują odsetki na dziecięcych kontach co miesiąc, w ten sposób początkowy wkład rośnie szybciej i dziecko jest bardziej zainteresowane oszczędzaniem. Co prawda dotyczy to książeczek indywidualnych (u nas „swoją” książkę oszczędnościową zgodnie z obowiązującymi przepisami może otrzymać dopiero 13-latek), ale można by chyba zastanowić się nad takim właśnie potraktowaniem zbiorowej książeczki SKO. Byłoby to zresztą bardziej prooszczędnościowe zważywszy, iż wkłady zbiorowe są o wiele większe niż te indywidualne. Istnieje zresztą i inne rozwiązanie: dopisywanie odsetek w powiązaniu z datami ściśle związanymi z uczniowskim życiem, czyli „Gwiazdką”, feriami zimowymi itp.

Wśród wniosków jakie ostatnio padają pod adresem „szkolnych banków” znalazłem i taki, że skoro część SKO silnie związanych jest ze spółdzielczością uczniowską, to być może warto zastanowić się nad umożliwieniem dzieciom zakładania za SKO-owskie oszczędności mini-hurtowni towarów dla szkolnych sklepików itp. Co prawda pojawiają się tu inne problemy (choćby transportu), ale sam pomysł wart jest chyba zastanowienia.

Wreszcie inne proponowane metody uatrakcyjnienia SKO wiążą się ze skorzystaniem przez PKO z powszechnym za granicą zwyczajem zachęcania klientów poprzez system „bonusów”, znaczków itp. Na przykład bank początkowo sprezentowałby dzieciom zestaw znaczków czy monet, a następnie za przekroczenie kolejnych progów wysokości depozytów dosyłałby kolejne elementy kolekcji. W ten sposób uczniowie otrzymałby procent nie

w formie pieniężnej, ale konkretnej rzeczy. W czym jednak tu tkwić może problem? Ano, iż taka forma pracy bardziej przystosowana do indywidualnego dziecka nie zdaje egzaminu w przypadku zbiorowości, jaką jest SKO. Może zatem ów „bonus” mógłby polegać na przykład na podniesieniu o pół punktu, punkt, procentowania wkładu? Tym bardziej że przecież w świecie dorosłych, przy odpowiednio wysokiej lokacie, istnieje możliwość negocjowania stopy oprocentowania.

Wszystkie te pomysły i propozycje oczywiście nie wyczerpują „tematu” SKO. Inna jest przecież sytuacja kas w dużym mieście, inna w wiejskiej szkole, różne są także „oszczędnościowe potencjały” dzieci (i rodziców). Może zatem należałoby pomyśleć nad innymi sposobami dla tych pierwszych, a innymi dla drugich?

Szkolne Kasy Oszczędności mają za sobą ogromną tradycję, mają też piękną kartę w polskiej szkole. Zmieniająca się rzeczywistość odcisnęła się także i na tym fragmencie oświaty. W odróżnieniu od zwolenników tylko indywidualnych działań twierdzą jednak, że to, co wspólne, niekoniecznie musi być od razu gorsze. Być może dla niektórych zabrzmiało to dysonansem, ale wychowanie zna pojęcie kolektywizmu, tyle że dziś nazywa się to nieco inaczej. SKO trzeba unowocześnić, pytanie brzmi — jak? I nie jest to, jak się sądzi, tylko problem PKO.

(W.S.)

# VII MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ SZACHOWY

## IM TADEUSZA GNIOTA

Międzynarodowe turnieje szachowe im. Tadeusza Gniota, rozgrywane tradycyjnie w polickim Klubie Nauczyciela, zyskują coraz większe uznanie wśród szachowców znakomitości. Zmarły przed sześciu laty szachista Tadeusz Gniot był najlepszym zawodnikiem w powojennej historii Szczecina, reprezentantem Polski i wielokrotnym mistrzem Polski nauczycieli. Był także lubianym i cenionym pedagogiem.

Miarą rosnącej rangi imprezy był udział w tegorocznej już VII edycji, ośmiu szachistów posiadających międzynarodowe tytuły. Do Polic przyjechali m.in. uczestnicy Olimpiady Szachowej na Filipinach: arcymistrzyni Lidia Semenowa (Ukraina) i reprezentant Polski, mistrz międzynarodowy Dominik Pędzich. Ten właśnie zawodnik, a także mistrz międzynarodowy Stanisław Kostyra i mistrz Leszek Węglarz — mieli stanowić przeciwwagę dla szachowych umiejętności mistrzów z Rosji, Ukrainy, Litwy i Rumunii (niestety zabrakło zapowiadanych Niemców i Anglików).

Najwyższym rankingiem legitymował się mistrz międzynarodowy **Waczesław Baszkow** (Rosja) i on też triumfował w turnieju gromadząc 8 pkt. z 11 rozegranych partii. Zwycięzca otrzymał puchar burmistrza Polic i nagrodę 5 mln zł, ufundowaną przez Zarząd Gminy. Tę samą ilość punktów uzyskał mistrz **Sarunas Germanovicus** (Litwa), który oprócz 3 mln zł otrzymał nagrodę Jednostki Wojskowej 1025 — dla najlepszego uczestnika do lat 21. Na trzecim miejscu (nagroda 2 mln złotych) uplasował się mistrz **Leszek Węglarz** — 7,5 pkt. Szachista ten wyróżniony został ponadto wartościowym obrazem w skórze — dla najlepszego zawodnika polskiego. Kolejne miejsca w turnieju zajęli: szczecinianin Andrzej Maniocha, wspomniany wcześniej olimpijczyk Dominik Pędzich oraz ubiegłoroczny zwycięzca polickiej imprezy — **Giennadij Kisielow**, który dodatkowo został wyróżniony nagrodą ufundowaną przez spółkę „PoltimeX” dla najlepszego szachisty

NKSz „Śmiały-PoltimeX” Police. G. Kisielow od ponad roku jest grającym trenerem „Śmiałego”, a jednocześnie prowadzi szkołę szachową w Klubie Nauczyciela.

Nagrody specjalne otrzymali: Mistrz FIDE Arin Ardeleanu (Rumunia) za zwycięstwo w najładniejszej partii szachowej turnieju (nagroda „PoltimeX”); arcymistrzyni Lidia Semenowa (nagroda firmy Morawiak and Co” dla najlepszej zawodniczki turnieju); kandydat na mistrza Leszek Radwan z Chemika Police (nagroda Zarządu Gminy dla najlepszego policzianina); mistrz FIDE Krzysztof Socha ze „Śmiałego-PoltimeX” Police (nagroda ZNP i Klubu Nauczyciela dla najlepszego szachisty — członka ZNP), który otrzymał ponadto puchar Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego; Andrzej Kaluszyński ze „Śmiałego-PoltimeX” Police (nagroda Klubu Nauczyciela i NSZZ „Solidarność-80” PO dla najlepszego szachisty członka Solidarności PO).

Z grona pedagogów warto wymienić jeszcze mistrza Polski w grze korespondencyjnej — Jana Zajączkowskiego z Białej Piskiej, Sławomira Krasowskiego z Ostrzeszowa i Małgorzatę Kaźmierską z Zielonej Góry. Dodajmy, że spośród 46 uczestników turnieju przeszło połowę stanowili nauczyciele (traktowani preferencyjnie — niższe wpisowe, niższy pułap rankingowy).

Solidnie napracował się Komitet Organizacyjny i działacze NKSz „Śmiały-PoltimeX” Police, szczególnie Mieczysław Manik przewodniczący Komitetu, na co dzień prezes Zarządu Oddziału ZNP oraz Jadwiga Szymanek i Jacek Misiaszek. Oprócz biuletynu były też proporzycy, koperty i inne okolicznościowe suweniry. Możliwość trudniaczy finansowo wsparło wielu sponsorów. Wszystkim im należą się duże słowa uznania od uczestników turnieju. Na szczególne uznanie zasługuje pomoc Zarządu Gminy i spółki „PoltimeX”.

JAROSŁAW MALISZEWSKI

## WIELKI KONKURS NA PAMIĘTNIK MŁODEGO POKOLENIA

inicjatywa ogłoszenia konkursu ogólnopolskiego na pamiętniki i przemyslenia młodego pokolenia nauczycieli jest wynikiem głębokiego przeświadczenia o konieczności poznania tego, kim są młodzi nauczyciele, co cenia, jakie są ich oczekiwania i przeżywane problemy. Są to zagadnienia nie objęte dotąd naukową penetracją.

Nowa formacja nauczycielska różni się od poprzednich pokoleń przede wszystkim innością zadań edukacyjnych, których spełnienia oczekuje

społeczeństwo. Jest to inna formacja pokoleniowa również z powodu odmiennych warunków społeczno-kulturowych, cywilizacyjnych i historycznych, w jakich przebiegała jej młodość, edukacja i start w zawodzie nauczycielskim. Z tych względów, a także z racji wieku (fazy życia — młodość) w tym pokoleniu nauczycieli dominują pewne odmienne wartości i aspiracje życiowe (zawodowe), a także inne oczekiwania, w zakresie warunków ich realizacji.

Pamiętniki młodego pokolenia nauczycieli są znakomitym źródłem wiedzy o tej formacji nauczycieli w perspektywie jej rozwoju, wiedzy bardzo potrzebnej i niezbędnej w sytuacji reformy edukacji narodowej, systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli.

Kierując się powyższymi przesłankami Instytut Pedagogiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Jana Kochanowskiego w Kielcach — dr Wanda Dróżka, Towarzystwo Pamiętnikarstwa Polskiego oraz Zakład Filozofii i Socjologii Polityki Uniwersytetu Warszawskiego — prof. dr hab. Bronisław Gołębiowski zwracają się do nauczycieli wszystkich stopni szkolnictwa i specjalizacji pedagogicznych w wieku do 35 lat życia o opisanie własnych doznań i doświadczeń — pamiętników I nadesłanie do 30 kwietnia 1993 roku pod adresem: dr Wanda Dróżka, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego, Instytut Pedagogiki, ul. Krakowska 11, 25-029 Kielce. Z dopiskiem: „Konkurs na pamiętniki młodego pokolenia nauczycieli”.

Nie dajemy jako organizatorzy konkursu szczególnych wskazówek czy sugestii — co i o czym pisać. Prosimy o maszynopisy lub bardzo wyraźne, czytelne rękopisy dowolnej objętości i formy (zyciorysu, pamiętnika, dziennika, luźnych zapisków o własnej drodze życiowej, doświadczeniach życiowych, edukacyjno-zawodowych i in., przemysleniach, dążeniach, oczekiwaniach, propozycjach itp.) z podaniem koniecznie wieku, wykształcenia, stażu pracy (typ szkoły, nazwa, gdzie), specjałności, sytuacji rodzinnej, materialnej i innych danych osobistych, zyciorysowych. Nazwisko i imię oraz adres każdy uczestnik może zastrzec tylko do naszej wiadomości, bowiem materiał zebrany posłuży do badań naukowych nad sytuacją nauczycieli oraz zaowocuje nauczyciela w Polsce i jego przyszłością. Zamierzamy opublikować materiały w całości lub we fragmentach, w porozumieniu z autorami. Konkurs zostanie rozstrzygnięty przez JURY, w skład którego wejdą wybitni naukowcy. Najlepsze prace (pełne, przemysłane, z własną oceną rzeczywistości i nowymi inicjatywami, projektami itp.) zostaną nagrodzone.

I nagroda — 7 milionów złotych  
II nagroda — 5 milionów złotych  
III nagroda — 3 miliony złotych  
Pięć wyróżnień po 2 miliony złotych  
Kilkadziesiąt nagród pamiętkowych — książkowych

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do innego podziału nagród, bez zmiany ich ogólnej sumy 25 milionów złotych.

DLA KAŻDEGO



**W potrzebie - skorzystaj z oferty kredytowej PKO!**

### Kredyt gotówkowy na dowolny cel

- wysokość uzależniona od zabezpieczenia oraz oceny wypłacalności klienta i żyrantów,
- spłata - do 2 lat.

### Kredyt na zakup wózków i samochodów inwalidzkich (przydzielonych przez odpowiednie organy administracji)

- na preferencyjnych warunkach - spłata do 3 lat.

### Pożyczki lombardowe

- wypłata "od ręki" po zawarciu umowy,
- spłata - od 7 dni do 3 miesięcy.

### Kredyt bezgotówkowy na zakup akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw

- dla osób fizycznych i podmiotów gospodarczych,
- spłata - do 4 lat z możliwością 12-miesięcznej karencji.

Oprocentowanie kredytów jest zmienne, zależne - jak we wszystkich polskich bankach - od sytuacji finansowej kraju i podstawowej stopy procentowej NBP.

Informacje o szczegółowych warunkach uzyskania kredytu w oddziałach i ekspozyturach PKO w całym kraju.

# PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STALY DYŻUR — PONIEDZIAŁEK, GODZ. 11 — 14  
TELEFON 27-66-30

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

## WAŻNE DLA EMERYTÓW

Na temat pracujących emerytów pisałem już nieraz (np. w „Głosie Nauczycielskim” nr 39 czy 41). Sądzę jednak, że warto do tego zagadnienia powrócić. Są ku temu przynajmniej trzy powody. Po pierwsze — w dalszym ciągu napływają pytania od zainteresowanych Czytelników, po drugie — zbliża się koniec roku — czas rozliczeń i podsumowań, a po trzecie — ZUS wydał komunikaty, które pozwalają na uzupełnienie moich wcześniejszych wyjaśnień.

Wiadomo, że żadnych potrąceń ze świadczeń emerytalnych nie powodują zarobki nie przekraczające 60 proc. kwoty bazowej. W poszczególnych miesiącach 1992 r. owe 60 proc. wynosilo:

- od 1 stycznia do 31 marca — 1.256.000 zł miesięcznie (wszystkie kwoty wymienione w niniejszym wyjaśnieniu są kwotami brutto),
- od 1 kwietnia do 30 listopada — 1.456.000 zł miesięcznie,
- od 1 grudnia do 31 grudnia — 1.854.000 zł miesięcznie.

Natomiast 120 proc. kwoty bazowej miesięcznie wynosiło:

- od 1 stycznia do 31 marca 1992 r. — 2.512.000 zł,
- od 1 kwietnia do 30 listopada 1992 r. — 2.912.000 zł,
- od 1 grudnia do 31 grudnia 1992 r. — 3.708.000 zł.

Zarobki emeryta w granicach 60-120 proc. kwoty bazowej powodują ograniczenie świadczenia emerytalnego, natomiast zarobki przekraczające 120 proc. kwoty bazowej — zawieszenie tego świadczenia.

Pracujący emeryt rozlicza się z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych w skali rocznej. Dla tego istotne jest podanie kwot granicznych dochodu za cały rok. W 1992 r. wynosiły one:

- 60 proc. kwoty bazowej — 17.270.000 zł
  - 120 proc. kwoty bazowej — 34.540.000 zł
- W stosunku do osób wykonujących pracę nauczyciela i nauczyciela akademickiego w 1992 r. okres, z którego ustala się łączną kwotę dochodu osiągniętego przez emeryta oraz sumę kwot granicznych dochodu, ulega skróceniu o okres poprzedzający dzień 1 września 1992 r. Tak więc kwoty graniczne dochodów nauczycieli za okres wrzesień-grudzień 1992 r. wynoszą:

- 60 proc. kwoty bazowej — 6.222.000 zł
  - 120 proc. kwoty bazowej — 12.444.000 zł
- Korzystając z okazji chciałbym jeszcze przytoczyć obowiązujące od 1 grudnia br. wysokości niektórych świadczeń z ubezpieczenia społecznego:

● najniższa emerytura, renta rodzinna i renta inwalidzka dla inwalidy I i II grupy — 1.081.500 zł

● najniższa renta inwalidzka dla inwalidy III grupy — 834.300 zł

● najniższa renta inwalidzka I i II grupy z tytułu wypadku przy pracy lub choroby zawodowej — 1.297.800 zł

● najniższa renta inwalidzka III grupy z tytułu wypadku przy pracy lub choroby zawodowej — 1.001.200 zł

● dodatek pielęgnacyjny, dla sierot zupełnych, kombatancki i z tytułu tajnego nauczania — 309.000 zł.

## URLOP BEZPŁATNY

Pracuję w administracji szkolnej. W związku z trudnościami finansowymi szkoły dyrektor sugeruje, że powinnam skorzystać w nowym roku z dwu- lub trzymiesięcznego urlopu bezpłatnego. Czy zakład pracy może wysłać mnie na taki urlop bez mojej zgody? Jaki wpływ miałby urlop bezpłatny na moje uprawnienia pracownicze? (D.W. — woj. lubelskie).

Art. 174 par. 1 kodeksu pracy ma następującą treść: „Na wniosek pracownika umotywowany ważnymi przyczynami zakład pracy może udzielić mu urlopu bezpłatnego, jeżeli nie spowoduje to zakłócenia normalnego toku pracy”.

Oznacza to, że urlop bezpłatny może być udzielony jedynie na wniosek zainteresowanego pracownika, a nie w wyniku arbitralnej decyzji pracodawcy. Tak więc Czytelniczka nie musi obawiać się, że zostanie skierowana na ten urlop wbrew swej woli.

Okresu urlopu bezpłatnego nie wlicza się do okresu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze, chyba że przepis szczególny stanowi inaczej. Korzystanie z urlopu bezpłatnego nie powoduje jednak utraty stażu pracowniczego nabytego przed rozpoczęciem tego urlopu. W czasie urlopu bezpłatnego stosunek pracy nie zostaje rozwiązany, lecz tylko zawieszony.

Trwający dłużej niż jeden miesiąc urlop bezpłatny wywiera też pewien wpływ na wymiar urlopu wypoczynkowego. W przypadku przebywania przez pracownika na urlopie bezpłatnym ponad jeden miesiąc, urlop wypoczynkowy ulega skróceniu o 1/12 część za każdy miesiąc urlopu bezpłatnego, nie więcej jednak niż za 12 miesięcy. Za rok kalendarzowy objęty w całości urlopem bezpłatnym urlop wypoczynkowy nie przysługuje. Skróceniu ulega urlop wypoczynkowy za rok kalendarzowy, w którym pracownik podjął pracę po urlopie bezpłatnym, jeżeli jednak urlop wypoczynkowy za ten rok został już

wykorzystany, skróceniu ulega urlop za następny rok kalendarzowy. Takie uregulowania zawiera rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 21 października 1974 r. w sprawie pracowniczych urlopów wypoczynkowych (Dz.U. nr 43, poz. 259, z późn. zm.).

## POSTĘPOWANIE EGZEKUCYJNE

Niedawno wygrałem w sądzie cywilnym sprawę o zapłatę należnej mi sumy pieniędzy. Mimo to dłużnik w dalszym ciągu odmawiał uregulowania rachunków. Zwróciłem się więc do komornika. Ten jednak nie udzielił mi pomocy twierdząc, że wyrok nie zawiera klauzuli wykonalności. Czy naprawdę sam prawomocny wyrok sądowy nie wystarczy do wszczęcia egzekucji? (Z.K. — woj. katowickie).

Na wstępie dokonamy rozróżnienia dwóch pojęć: tytułu egzekucyjnego i tytułu wykonawczego.

Tytułami egzekucyjnymi są:  
● orzeczenie sądu prawomocne lub podlegające natychmiastowemu wykonaniu, jak również uгода zawarta przed sądem,  
● wyrok sądu polubownego lub uгода zawarta przed takim sądem,● inne orzeczenia, ugody i akty, które z mocy ustawy podlegają wykonaniu w drodze egzekucji sądowej,● akt notarialny, w którym dłużnik poddał się egzekucji.

Tak więc pan Z.K. posiada tytuł egzekucyjny. Nie jest to jednak tytuł wykonawczy, a tylko taki tytuł stanowiłby podstawę do wszczęcia egzekucji. Tytułem wykonawczym jest bowiem tytuł egzekucyjny zaopatrzonej w klauzulę wykonalności.

Dopiero nadanie wyrokowi klauzuli wykonalności umożliwi przeprowadzenie egzekucji. W tym celu Czytelnik powinien zwrócić się do sądu, w którym toczyła się sprawa, o opatrzenie wyroku klauzulą wykonalności.

Klauzulę wykonalności sąd nadaje na wniosek wierzyciela. Tytułowi wydanemu w postępowaniu, które zostało lub mogło być wszczęte z urzędu, sąd nadaje klauzulę wykonalności z urzędu. Klauzula wykonalności powinna zawierać stwierdzenie, że tytuł uprawnia do egzekucji, a w razie potrzeby oznaczać jej zakres.

Jeżeli tytułem egzekucyjnym jest orzeczenie sądu, klauzulę umieszcza się na wypisie orzeczenia, czyniąc wzmiankę o jej wydaniu na oryginale orzeczenia. W innych wypadkach klauzulę umieszcza się na tytule egzekucyjnym przedstawionym przez strony.

Istnieje grupa spraw, po rozpatrzeniu których sąd nadaje wyrokowi rygor natychmiastowej wykonalności. Dzieje się tak w sytuacjach, gdy:

- zasądza się alimenty,
- zasądza się roszczenie uznane przez pozwanego,
- wyrok uwzględniający powództwo jest zoczny.

Sąd może również na wniosek nadać wyrokowi nadającemu się do wykonania w drodze egzekucji rygor natychmiastowej wykonalności, gdyby opóźnienie uniemożliwiło lub znacznie utrudniło wykonanie wyroku albo narażało powoda na szkodę.

Sytuacja opisana w liście Czytelnika nie zalicza się do spraw, w których mamy do czynienia z rygorem natychmiastowej wykonalności. Dlatego pan Z.K. musi teraz starać się o nadanie wyrokowi klauzuli wykonalności.

Podstawa prawna: art. 776-795 kodeksu postępowania cywilnego

## DRODZY CZYTELNICY

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 51/92

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym jednak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.



Poniedziałek 21 XII

### DZIEŃ JĘZYKÓW OBCYCH

- 12.15 Francuski pt. Bonjour Ca Va? I, 14, dla początkujących
- 12.45 Świątynie przyrody. Grenlandia. Film w wersji oryginalnej prezentuje polarne zwierzęta
- 13.15 Niemiecki pt. Alle Gute, I, 16, dla początkujących
- 13.45 Oblicza Australii. Film w wersji oryginalnej
- 14.15 Włoski pt. Intaliano, I, 16, dla początkujących
- 14.30 Angielski pt. Welcome to English, I, 16, dla początkujących
- 15.00 Alf. Film w wersji angielskiej, odc. 89
- 15.30 Prezentacje. Góry, które łączą. W Jablonce oraz po stronie słowackiej. Lokalne inicjatywy

Wtorek 22 XII

### DZIEŃ NAUK ŚCISŁYCH

- 12.15 Magazyn notowań. Hity magazynu. Powtórzenie najciekawszych fragmentów poprzednich magazynów notowań. Autorka — K. Malczewska-Szczepańska
- 12.45 Powitanie. Prezentacja progra-

mów bloku nauk ścisłych. Autor — T. Pyć

12.50 Świat chemii. Ziemska atmosfera. Oddziaływanie freonów na warstwę ozonową, obieg wody i dwutlenku węgla, efekt cieplarniany. Autor — J. Boslough. Film produkcji USA

13.15 Kuchnia. Lampki choinkowe. Dlaczego prąd kopie, jak zrobić zwarcie? Czemu mokrą ręką nie dotyka się kontaktu, lampki choinkowe — zachowaj ostrożność. Autor — W. Niedzicki

13.35 Surowce. Diamenty. Ostatni ód-cinek z serii poświęconej surowcom. Film RFN

13.50 Rysuj z nami. Patrzenie na świat oczami rysownika. Różne ćwiczenia prostych figur i bryt. Autorka — M. Uberna

14.00 Gwiazdka. Prezentacja świątecznych symboli świata chrześcijańskiego. Autor — T. Pyć

14.05 Z cyklu: Nasz Bałtyk. Morze zimą. Opowieści ludzi morza, ryby zimą, co się dzieje w morskiej toni. Autor — T. Pyć

14.30 Klub domowego komputera. Świąteczna gra, grafika, informacje mikroprocesora. Autor — T. Pyć

14.50 Spotkania z cywilizacją. Autor — T. Pyć

15.00 My w kosmosie. Historia satelity, który wykonał wiele zadań badawczych dla ośrodków naukowych. Autorka — E. Urbańska

15.15 Świat smithsoniański. Wypełnienie pustki. Film USA prezentuje niektóre koleje ze słynnego Smithsonian Institute w St. Zjednoczonych: kolekcję samolotów od pierwszych

aparatów latających do samolotów z okresu II wojny światowej; Pawi Pokój i inne dzieła malarza J. Mc Neilla Whistlera; zbiory sztuki wschodniej A. Sacklera; kolekcję motyli i innych okazów przyrodniczych

Środa 23 XII

### DZIEŃ NAUK HUMANISTYCZNYCH

12.45 Opowieść o naszym wieku 1900—2000. Cz. I z cyklu — Najważniejsze wydarzenia XX wieku. Dwuczęściowy film francuski

13.25 Zjazd. Orchard Lake, sierpień 1992. Pierwsza reporterska relacja ze zjazdu delegatów Koła AK Okręgu USA. Podsumowanie działalności nie tylko kombatanckiej; co zrobiono dla Polski i dla zachowania ideałów, o które walczyli. Autor — J. Sawicki

13.50 Sztuka świata zachodniego. Odc. 4 — Epoka gotyku. Przemiany społeczne zachodzące w Europie między rokiem 1100 i 1300. Film produkcji angielskiej

14.20 Pegaz młodych. Autobiografie. Po co pisze się autobiografie, dlaczego są czytane? Rodzaje autobiografii. Autor — P. Kraśko

14.40 Świat smithsoniański. Amerykański placek. Ludzie, miejsca i idee charakterystyczne dla Ameryki i Amerykanów. Film produkcji USA

15.40 Opowieści Dziwnoluda. Wizyta w lesie. Widowisko oparte na tekstach wybitnych poetów dziecięcych — Porazińskiej, Brzechwy, Tuwima, Buczkówny. Autorka — B.H. Kuligowska

Czwartek 24 XII

### DZIEŃ NAUK PRZYRODNICZYCH

12.15 Zwierzęta świata. Na ścieżkach życia. Znajdowanie drogi. Mikroskopijna mrówka zdąża do celu przez wypaloną słońcem pustynię, setki langust w równych kolumnach maszerują do oceanu przed nadejściem sztormu, albatros odbywa 1200 km lot na otwarte morze by zapewnić swemu pisklęciu pokarm. Film produkcji angielskiej

13.05 Cykl: Szalom. Odc. pt. Rok w Ziemi Świętej. Ramy filmu to obchody Bożego Narodzenia w Betlejem. Wewnętrzna akcja jest zgodna

z kalendarzem świąt chrześcijańskich: Wielkanoc w Jerozolimie, dzieciństwo i młodość Jezusa aż po Męczeństwo, Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie. O ile źródłem treści filmu jest Nowy Testament, o tyle obraz przedstawia wygląd tych miejsc dzisiaj. Po filmie prowadzący zaprosił do studia ks. Wiesława Niewęglowskiego, duszpasterza środowisk twórczych, który był wielokrotnie przewodnikiem polskich pielgrzymek do Ziemi Świętej. Autor — M. Nekanda-Trepka

13.50 Świąteczne safari, czyli wyprawa rodziny Bukojemskich do Afryki Centralnej. Przyroda i zabytki. Autor — M. Bukojemski

## SZACH KRÓLOWI

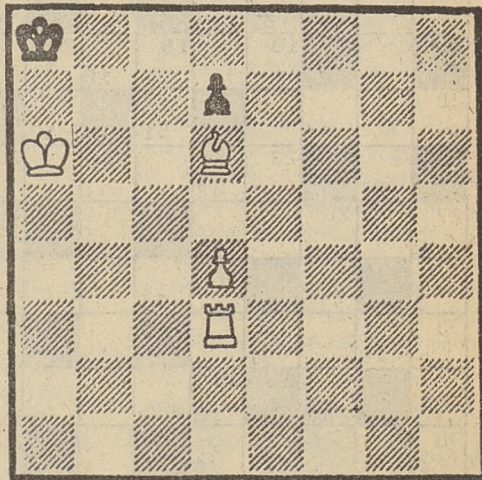
pod redakcją  
BOGDANA  
KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 46

Mat w trzech posunięciach

Białe: Ka6, Wd3, Gd6, d4  
Czarne: Ka8, d7

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



# ŻARLIWA ENERGIA PAMIĘCI

„Tamte brzegi” Vladimira Nabokowa — to książka pisana po angielsku w latach 1946—50. Potem napisał ją autor po raz drugi w ojczystym języku, czyli po rosyjsku. W przekładzie z rosyjskiego Eugenii Siemaszkiewicz ukazała się w „Czytelniku” w 1991 r. Dziwne zatem bywają losy utworów i autorów. Odbiorcy także miewają swoje drobne przygody. Gdy tylko przeczytałem „Tamte brzegi”, na ekranie przypadkowo włączony telewizora rozpoczęła się emisja filmu Fassbindera „Desperacja”, opartego na powieści tegoż Nabokowa. W odłożonej dopiero co książce była autobiografia pisarza, na ekranie pojawił się bohater nie znanej mi jego powieści. Dramat obłędu tego człowieka sugestywnie przedstawił angielski aktor, Dirk Bogarde. Trudno było się rozstać z silnym wrażeniem filmu, ale teraz chodzi o książkę, o „Tamte brzegi”.

Koleje losu pisarza są oczywiście ważne i ciekawe, ale książka żyje nade wszystko wspomnieniami jego uczuć i doznań. Te zaś pamięta „Wołodia”, jeśli nie od kołyski, to od drugiego, trzeciego roku po narodzeniu. Ma zdumiewającą pamięć łowcy kolorów, odcieleni, blasków i kształtów. I ona właśnie, czy jej, jak to określa pisarz, „zarliwa energia”, tworzy „Tamte brzegi”. Zaczniemy jednak od spraw prostszych, od zawartych w książce informacji o samym pisarzu i osobach rmu najbliższych.

Vladimir Nabokov (pierwotnie Nabokow) żył 78 lat (1899—1977). Książka opisuje jednak tylko pierwsze 40-lecie jego biografii, a nawet głównie pierwszą połowę tego okresu. Dwadzieścia lat spędzonych w Rosji. W 1919, a więc po rewolucji, rodzinie Nabokowów udaje się wyjechać na Zachód. Czas jakiś studiuje „Wołodia” wraz z bratem w Cambridge, potem długo mieszka w nie lubianym przez siebie Niemczech, a w maju 1940 r. odpływa z wolnej jeszcze Francji statkiem do USA. Tam się zakorzeni.

Zatem „biały Rosjanin”, który stał się amerykańskim pisarzem? Można by go tak nazwać, gdyby nie pewna ważna komplikacja. Otóż przez ponad 15 lat Nabokow tworzył przedtem w języku rosyjskim, a przechodząc na angielski, wyrzekł się, jak sam stwierdza, indywidualnego, najbardziej własnego narzędzia twórczości. Nie przyszło mu to łatwo. Nie był — jak uszczypliwie zaznacza — Josephem Conradem, który „zanim zaczął pisać po angielsku, zadnego śladu w polskiej literaturze nie zostawił”, zaś w wybranym języku jakoby postąpił się miał „gotowymi formułami”.

Końcowe fragmenty książki — opis życia Nabokowa w zachodniej Europie — jakoś nie porwyją czytelnika. Może dlatego, że Anglia, Niemcy i Francja

wydawały się młodemu pisarzowi, który uszedł z ojczyzny przed krwawym terrorem, zwyczajnie nudne, bezbarwne albo nawet — według jego określenia — wstrętne. Tylko do Rosji odnosi się w tej książce „przejmująca repetycja nostalgii”. Ale która to Rosja i jaki jej czas? Miraże Sankt Petersburga z lat 1900—1916 mogą się wydać czytelnikowi wspomnieniem jakiejś... sumeryjskiej cywilizacji. Początek dwudziestego wieku nowej ery czy dwudziestego stulecia przed Chrystusem, to już dziś niemal ta sama perspektywa — obawia się pisarz. Wszystko więc zależy od artyzmu książki, od zdolności przybliżenia młnionego życia.

Zwłaszcza że powszednie bytowanie Nabokowów w przedrewolucyjnej Rosji upływało w warunkach trudnego dziś do pojęcia bogactwa. Można rody ziemiańskie ojca i matki przyszłego pisarza należały do elity społecznej i towarzyskiej. „Wołodia” urodził się w pałacyku ojca w Petersburgu, a z malcem bawił się zapalkami przed wyruszeniem na wojnę z Japonią sam generał Kuropatkin. Grubas ten, autor rosyjskiej klęski, był przyjacielem ojca „Wołodii”. Nie moge się tu powstrzymać od przypomnienia, że ów sławny wojskowy stał się przedmiotem drwin w warszawskiej gwarze. W felietonach Wiecha „gieniała Kuropatkin” to już prawie wyczywisko. Ale do rzeczy. Posiadłość Nabokowów w samej stolicy carów, ich dobra ziemskie w jakiejś Wyrcze czy w jakimś Batowie, ich ciągłe podróże na Riwierę czy do Biarritz, ich pół setki służby w jednym domu — to może przyprawić o zawrót głowy. Szczytem wszystkiego jest jednak drobne z pozoru wydarzenie: gdy chłopcu zbrzydły wagoniki (takie blaszane zabawki), matka chciała mu kupić z wystawy sprzętu komunikacyjnego prawdziwy belgijski wagon sypialny...

Bądźmy szczerzy. Taki styl życia w rozpaczliwie biednej Rosji razi nas i brzydzi. Tyle że ojciec i matka pisarza byli, po prostu mówiąc, ludźmi dobrymi, a swemu otoczeniu okazywali życzliwość i troskę. Ojciec, liberał i działacz opozycji (konstytucyjny demokrat), nie śmiał tknąć nikogo ze służby, także wtedy, gdy go jawnie okradała. Ogrodnik Jegor wystawił sobie nawet dom ze stałe uprawianych kradzieży. Kiedy trzeba było kogoś usunąć z pracy, zaraz się okazywało, że ma chorego syna i o niczym nie może być mowy. Matka „Wołodii” stworzyła leciwej klucznicy (dawnej swojej niani) fikcyjną rzeczywistość, w której gospodarowała na niby, kiedy już do niczego nie była zdolna. Owa Helena Borysowna była od pisarza o 70 lat starsza i docekała się w „Tamtym brzegach” pamiętnego portretu. Gdy przestała sprawować rządu,

zapanował wszędzie, według słów autora, taki sobie „wesoły, złodziejski kolomąt”. Ojciec spełniał zresztą każdą prośbę swoich chłopów i bywał przez nich z radosnym „hurra” podrzucany wysoko w górę.

Matka była wielką damą, na szczęście bez snobizmu i dziwactw. Jako osoba wesoła i czuła miała w sobie wiele nie zapisanej poezji i nią przede wszystkim wychowywała syna. „Więc zapamiętaj” — mówiła z tajemniczym uśmiechem, pokazując malcowi kolejny drogocenny szczegół: skowronka na beztłonecznym niebie, kolory klonowych liści, eksplozje nocnych błyskawic, „klinowe pismo ptasich łapek na świeżym śniegu”. Przekazała też synowi proste przykazanie. Trzeba „kochać z całej duszy, a we wszystkim innym zdać się na los”.

Cokolwiek widział, utrwała w pamięci. Wierzył, że niektóre obrazy dzieciennego szczęścia stworzone zostały na zawsze. I ten wuj Wasia, płaczący nad niezbyt mądrą książką w różowej oprawie, i lustro nasycone lipcowym słońcem i trzmiel, który wleciał przez okno jak piłeczka na gumce, uderzając o wszystkie rogi pokoju. Trzmiel też będzie nieśmiertelny.

Od wczesnego dzieciństwa pokochał motyle. Przerodziło się to w pasję życia. Jak pisze, tropił i zbierał różne ich okazy przez pięćdziesiąt lat. Czynył to na obszarach od Aten po Pireneje i od Atlanty po Kraj Basków. Zrozumiał, że barwy, wytworność i wdzięk tych owadów przekraczają o wiele próg biologicznych potrzeb gatunku. Że tu chodzi o coś więcej niż o samą walkę o byt lub przetrwanie. Tylko o co? Jak wytłumaczyć szczerą naturę, która obdarzyła motyle nie tylko kostiumem, ale i mimiką, gestem, sztuką charakteryzacji? Pisał, że wystarczy mu dowolny zakątek ziemi, gdzie może być „sam wobec motyli” i roślin, którymi się żywią.

Czy jednak świat jakiegokolwiek poety albo uczonego może się ograniczyć do owadów? Na „Tamtym brzegach” spotkamy bardzo wielu ludzi, portretowanych poszczególnie, nigdy w masie, w zbiorowisku. Autor utrwalił w książce wizerunki wszystkich swoich dziewcząt. Poznawał je głównie na Śródziemnomorskich plażach. Najpierw, a miał wtedy pięć lat, była to ciemnonoka Rumunka, potem śliczna córka serbskiego lekarza. No i wreszcie nadeszła miłość dorosła. Miał wtedy lat dziewięć, a o rok starsza Francuzka, Colette, wyróżniała się „rozczulającym czarodziejstwem”. Z nią też i z jej foks-terierem postanowił uciec w bardzo szeroki świat.

Jest w tej książce wiele szczegółowych wizerunków różnych guwernantek i nauczycieli domowych, zatrudnianych do dzieci. I któż zapomni choćby taką bezimienną Mademoiselle, biedną, starą pannę z pretensjami, z czytaniem godnym docenta i ptasim mózdzikiem? Znana tylko język Racine’a, a kiedy czytała, „ze słoniowatego gardła dobywał się słowiczny głos”.

Książka jest niezwykła, choć nie całą jednakowo się czyta. Czasem drażni jakis filozoficzny nadmiar, dziwi analiza „barw cyrylicy”, gniewają zadania szachowe. Może ktoś dostrzeże też nieco pogardy artysty dla profanów? Tego nie wiem. W każdym razie przeważająca część wspomnień stanowi doskonałą lekturę dla każdego z nas. Na dziś i na jutro.

# WITELIUSZ CZYLI — „RZĄD SIĘ SAM WYŻYWI”

**D**ZIŚ 20 grudnia (Rzymianie mówili: trzynastcie dni przed kalendariami stycznią) 69 roku, a więc 1923 lata temu, zaczął się w Rzymie rozgrywać ostatni akt dramatu, który historycy nazywają „rokiem czterech cesarzy”. Zaczniemy jednak od początku. 9 czerwca 68 r. popełnia samobójstwo Neron. Wraz z odejściem tego człowieka, który stał się i jest do dzisiaj uosobieniem wszelkiego zła, zakończyła swe panowanie dynastia Julijsko-klaudyska i rozpoczęła się bezpardonowa walka o władzę, której rezultatem będzie śmierć wielu ludzi. Tron cesarski ani przez moment nie pozostał pusty. Jeszcze przed śmiercią Nerona, 2 kwietnia 68 r. legiony Hiszpanii i Gallii, obwołali cesarzem namiestnika prowincji Hiszpanii Tarrakońskiej, Galbę. Poparcie jakiego Galbie udzielił prefekt pretorianów Nimfidiusz Rufinus, ostatecznie sprawę przesądziło. Pretorianie, w zasadzie wyborowa formacja mająca służyć ochronie cesarza, pełnili również funkcje policji politycznej i bardzo szybko, będąc jedyną siłą zbrojną stacjonującą w Rzymie (legiony rozmieszczone były w odległych prowincjach), zaczęli odgrywać przemożną rolę w życiu politycznym, obalając i wynosząc na tron cesarzy. Po śmierci Nerona, nowym elementem sytuacji jest to, że cesarzem został Galba — kandydat legionów. Tacyt, tak te wydarzenia scharakteryzował: „koniec Nerona, w pierwszym porwywie radości uważany za szczęście, wywołał różne poruszenia umysłów nie tylko w stolicy — u senatorów, ludu albo miejskiego żołnierza — lecz także wśród wszystkich legionów i ich dowódców; albowiem ujawniła się tajemnica panowania, że można gdzie indziej niż w Rzymie zostać cesarzem”.

Rozpoczęła się brzemienna w następstwa rywalizacja między legionami i gwardią pretoriańską. Pretorianie, widząc, że „legiony wybierając cesarza ubiegły ich w pozyskaniu jego łask — skłonni byli do przewrotów”. Galba usiłował zdyscyplinować gwardię pretoriańską, lecz popełnił błąd nie dając jej oczekiwanej nagrody pieniężnej. Słowa Galby: „Ja żołnierzy sobie dobięram, nie kupuję”, były jak to trafnie ocenił Tacyt, „zaszczytne dla państwa, lecz dla cesarza niebezpieczne. „Rzeczywiście, już 15 stycznia 69 r. Galba został w Rzymie, na Forum okrutnie zamordowany przez pretorian i rozszalały tłum. Tegoż samego dnia cesarzem został Othon, który przakupił w tym celu żołnierzy gwardii pretoriańskiej. Lecz i tak Rzym miał w tym momencie dwóch władców, bowiem 2 stycznia legiony stojące na granicy Renu, obwołały cesarzem namiestnika Germanii Dolnej, Witeliusza. Oczywiście musiało dojść do starcia. 14 kwietnia, armie rywalizujących cesarzy zderzyły się pod Bedriacum za Padem. Bitwa była zacięta i wojska Othona choć nie rozbiły, poniosły znaczne straty. 16 kwietnia Othon popełnił samobójstwo — Witeliusz został niepodzielny władcą Rzymu. Jakim był cesarzem?

Na pytanie to trudno odpowiedzieć, bo panował krótko, pewnie jest jednak, że dominującą cechą jego osobowości było... obżarstwo. Kochający się w anegdotycznych szczegółach Swetoniusz, zanotował: „Jadał zawsze przynajmniej trzy razy, niekiedy cztery razy dziennie: pierwsze śniadanie, drugie, obiad, ucztą. Z łatwością mógł sprostać wszystkim posiłkom, gdyż miał zwyczaj zrzucać nadmiar. Sam się zapraszał do różnych znajomych na przyjęcia i to tego samego dnia. Każdego z gospodarzy jedna ucztą nie mogła kosztować mniej niż czterysta tysięcy sesterców. Najstawniejsza ze wszystkich była ucztą wydana dla niego na powitanie, przez brata. Jak źródła przekazują, podano wówczas dwa tysiące najwyborniejszych ryb i siedem tysięcy ptaków. Lecz i tę ucztę przewyższył sam Witeliusz, wydając biesiadę na poświęcenie misy, którą ze względu na wyjątkową wielkość nazywał „larczą Minerwy, opiekunki miasta”. Na tej misie pomieścić kazal razem wątróbki ryb zamorskich, mózgi bażantów i pawi, języki flamingów, mleczce węgorskich morskich, poszukiwanych na wodach od krainy Partów aż do Cieśniny Gibraltarskiej przez jego kapitanów okrętowych i trójrzędowce. Że zaś nienasyconą swoją żarłocznością zaspokajał nie tylko potrawami najbardziej wytwornymi, lecz również byle czym bez względu na czas, więc nie mógł się powstrzymać od jedzenia w czasie ofiary religijnej, albo w czasie podróży. Oto sprzed ofiary chwytal wnętrzności ofiarnego zwierzęcia i placki orkiszowe prosto z ogniska i zaraz na miejscu pożerał, albo w czasie podróży wyjadał po przydrożnych oberżach potrawy jeszcze dymiące, a nawet wczorajsze i już nadjedzone”. Tacyt upodobania tego cesarza skomentował krócej i dobitniej: „Nikt na jego dworze nie współzawodniczył w uczciwości ani gorliwości; jedna tylko do znaczenia wiodła droga, aby wystawnymi ucztami i kosztownym smakoszoństwem nlenasycone żądze Witeliusza zaspokajać. On sam uważając, że mu wystarczą z terażniejszości korzystać, a o dalszym losie nie myśląc, miał w tych tak niewielu miesiącach dziewięćset milionów sesterceji przehulać”. By czytelnicy mogli właściwie ocenić wielkość tej sumy, dość podać, że dniówka robotnika fizycznego w tym czasie wynosiła 4 sesterceji, a roczny żołd żołnierza legionów 900 sesterceji. Witeliusz zdołał przeżyć „zaledwie” 900 milionów sesterceji, bo panował krótko. 1 lipca legiony prowincji wschodnich obwołały cesarzem Wespazjana, dowódcę wojsk w Judei. W końcu października w pobliżu Kremony w ptn. Italii doszło do krwawej bitwy, w której wojska Witeliusza poniosły klęskę. Sam Witeliusz okazał się w tym decydującym dla niego momencie niezdolny do działania: „tak wielka martwość umysł jego ogarnęła, że gdyby Inni nie pamiętali, iż niegdyś był cesarzem, on sam byłby o tym zapomniał”. 18 grudnia oświadczył, że gotów jest abdykować i choć zaraz zmienił zdanie, było już za późno. 20 grudnia wojska Wespazjana wkroczyły do Rzymu. Następnego dnia Witeliusza wyciągnięto z kryjótki, w której się ukrył i z powrozem na karku, półnagięto obrzuconego gnójem i błotem, wleczono przez miasto, wreszcie dobito, a ciało na haku zawleczono do Tybru.

Może nawet i prawdziwa jest, wcale nie tak starożytna myśl, że „rząd sam się wyżywi” — realizacji jej, jak zresztą we wszystkim potrzebny jest umiar.

## RADA W RADĘ NR 23

1	2	3	4	5	6	7
4	39	8	13	52		
		23	41	11	38	
9	14	50		46	49	
	20	11	40	43	21	
12	13	14		15	16	17
		33	53	54		26
		18	19	20		3
21			32	19	10	
		23	24	51	18	34
	24	42	25	26		36
27	28			29	30	31
2		48	27	25		47
		32				
1	30		35		22	
33	29	31	15	34	44	12
		35				
	16	8	37			6
36	5			37		
		9		7		45

### Poziomo:

1) pszczołka, 5) pamiętnik, 8) włenopodobne włókno syntetyczne z żywicy, 9) ozdobny krzew parkowy, 10) jadalna morska ryba drapieżna, 11) korzenna przyprawa kuchenna, 12) udział w spółce lub na boisku, 15) podwładny atamana, 18) niezborność ruchów, 21) ruchomy włącz na scenie, 22) hossa dla towarów, 23) ból ucha, 27) czapka grenadiera, 29) marki towarów, wyrobów, 32) poziomy element wiązara, 33) żona króla Teb, Likosa, 34) dawniej metalowy walec, podpierający koniec osi, 35) asysta, obstawa, 36) talia, 37) lina używana do trenowania koni i w wołyżerce.

### Pionowo:

1) prawdziwa krytyk się nie boi, 2) namiastka, 3) nieobliczalny osobnik, 4) ślimak móżr pólnocnych, 5) stop aluminium z dodatkiem krzemu, magnezu i manganu, 6) strunowy instrument muzyczny, 7) znój, wysilek, 13) spazm, 14) jedyny torbac przystosowany do życia ziemnowodnego, 16) nieokrzesany karp, 17) ilość wyrobu po procesie produkcyjnym, 19) faraon indyjski, budowniczy świątyni Izdydy, 20) stos 4 metrów przestronnych drewna, 24) roślina zielna wilgotnych łąk i zarośli, 25) dawniej awiator, 26) największe jezioro w Gwatemali, 27) oryginalny, manta, 28) tlenowiec, 30) sznur z pętlą na zwierzęta, 31) miasto nad jeziorakiem.

Litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 54 utworzą hasło — myśl Karola Irzykowskiego.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesła poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

### NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek „Rada w radę” nagrody-niespodzianki wylosowali: nr 18 — hasło — sentencja łacińska: „Zaszczyty zmieniają obyczaje, lecz rzadko na lepsze”, nagrodę otrzymuje Nikolas Kierazis (Elbląg).

nr 19 — hasło — przysłowie niemieckie: „Sam wiek nie świadczy jeszcze o mądrości, bo podobnie jak siwizna nie przysparza rozumu”, nagrodę otrzymuje Krystyna Wróblewska (Czarna Białostocka).

nr 20 — hasło — sentencja łacińska: O zmarłych należy mówić tylko dobrze, albo w ogóle nic nie mówić”, nagrodę otrzymuje Danuta Drzewucka (Skępa).

nr 21 — hasło — sentencja łacińska: „Zawłść jest stałym towarzyszem sławy”, nagrodę otrzymuje Małgorzata Kolakowska (Obryte).

Wylosowane nagrody wysyłamy pocztą.